Po konfiskacie nakład drugi
Nr. 297

Kraków, środa 24 grudnia 1930

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 102-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·26
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 60 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI

Uznajemy to hasło, głoszone w wilję Bożego Narodzenia, uznajemy przez cały rok, przez całe życie, w ciągu całej działalności naszej jako socjalistów — uznajemy, ponieważ słowo „pokój" jest podstawą naszego myślenia, fundamentem i zarazem ukoronowaniem naszej pracy. Chcemy pokój dać, chcemy go od innych. Ci inni nie chcą pokoju. Kto przez cały rok wojuje, może na wilję mieć pokój najwyżej w ustach, ale nie w sercu, kto przez cały rok, przez kilka lat robił atmosferę niepokoju, temu nie można wierzyć, że w jeden wieczór zmienił swe usposobienie.

Pokój — to taka rzecz, która wymaga dwustronnego uznania. Kto tylko pokój ofiaruje, nie mając pewności i siły, że druga strona go przyjmie i uszanuje, ten okazuje słabość, ten rzeczywistego pokoju nigdy nie osiągnie. Będzie to głos w pustyni, przytem ośmieszany i poniżany; będzie to wydanie najwznioślejszych uczuć na żer szyderców i lekkoduchów — tym sposobem nie zyskuje się pokoju, zyskuje się miano słabego, na którym można wypróbować swą siłę.

I oto mimowoli, skutkiem okoliczności, których my nie wytworzyliśmy, a które nam narzucono, mówimy o wojnie w chwili, gdy na wszystkich ustach jest pokój. Co to za słaba jest ta natura ludzka, że nawet w najuroczystszej — dla wielu miljonów ludzi — chwili, nie może zapomnieć, że „człowiekiem być znaczy bojownikiem" być; że my specjalnie jako socjaliści znajdujemy się w położeniu twierdzy przez wielu i potężnych wrogów osaczanej, w której jednak nie wyczekujemy z rezygnacją na spełnienie się losu, lecz na cios ciosem odpowiadamy, na oblężenie wycieczką, na atak — dwoma.

A przebyliśmy w kończącym się roku nie jeden, ale kilka ataków, każdy przy pomocy gazów trujących nie tylko ciała ale i dusze, przebyliśmy wybory i Brześć — właściwie jedno i drugie jeszcze trwa, jeszcze jest w ruchu. Dwa ataki, które rozwiały resztki złudzeń, jakoby w Polsce istniał jeszcze cień praworządności, jakoby ci, którzy mają władzę, myśleli na serjo o pokoju — mówimy wewnętrznym. Człowiek, powiadają, potrafi wytrzymać więcej niż najsilniejsze zwierzę; naród potrafi przetrzymać i takie wstrząsające jego sumieniem zajścia, jakiemi były wybory i Brześć.

Nie powie nam i najzaciętszy przeciwnik, że dla dobra powszechnego, dla pożytku i na potrzebę narodu musi się część — większą — jego złamać, jeżeli się nie daje ugiąć. Nie przekona ani nas ani ludzi poza nami stojących a uczciwych twierdzenie, że można i wolno dobre cele osiągnąć złemi środkami, tembardziej, że i celów za dobre uznać nie można. Bo i jakież cele przyświecają tym, którzy mają możność, mając siłę, ich zrealizowania? Czy celem ich jest zrobić z Polski twór szanowany przez obcych, kochany przez swoich? Czy przeciwnie postępki ich nie wywołują wprost przeciwnych uczuć?

Mówimy, powtarzamy, wołamy: nie tędy droga do wielkiej Polski, nie w ten sposób utwierdza się masy w przekonaniu, że walczyły i cierpiały dla wielkiej i pięknej rzeczy. Jedna plama na dobrem imieniu indywiduum wystarcza, aby ludzie niesplamieni od niego się usunęli, co dopiero mówić o takich niezatartych, niezapomnianych, bolesnych plamach: wybory i Brześć!

Rozumiemy i zdajemy sobie sprawę: przykro, bardzo przykro w takiej chwili, kiedy miljony chcą zapomnieć o troskach dziennych kiedy z przykazania religijnego i z uczucia ludzkiego chciałyby bodaj na chwilę wykreślić z pamięci to, co nas dzieli na rzecz tego, co nas łączy, że nawet w takiej chwili nie możemy, co gorsza: nie chcemy zapomnieć, bo zapomnieć znaczy przebaczyć, a dla sprawców 16 listopada i Brześcia niema zapomnienia, niema przebaczenia! Bylibyśmy zaiste ludźmi podłego ducha i słabych umysłów, gdybyśmy bodaj na chwilę spuścili z oka tę smutną ale najrzeczywistszą prawdę, że przeciwnik nie próbuje nawet wywołać tego psychologicznego momentu, który najzaciętszych przeciwników sprowadza do wspólnego stołu. Nie, oni nie chcą tego, bo nie chcą prawdy; oni udają może chętnych do zgody, aby uśpić naszą czujność, aby przy najbliższej okazji znowu pokazać prawdziwe swe oblicze.

Pokój ludziom dobrej woli — ale oni dobrej woli nie mają; oni usprawiedliwiają i bronią Brześcia, oni wykorzystują wybory. I dlatego powiadamy: dwa dni nie pokoju, ale zawieszenia broni dla przygotowania dalszej walki, dla zbierania sił i utrwalenia w naszej pamięci i okazania w naszych czynach, że

nie zapomnimy,

nie przebaczymy. Żądamy i żądać będziemy zadośćuczynienia dla shańbionego prawa, dla sponiewieranej godności ludzkiej, dla pozbawionej swych praw masy. Żądamy i żądać będziemy sprawiedliwości, na której chcemy oprzeć państwo demokratyczne, państwo praworządne, państwo ludu i socjalizmu.

LUCJAN PATRYCY

HYMN PANEUROPEJSKI

Ryszardowi Coudenhove-Calergi.

Zamieńcie słowa na miłość,
zamieńcie armaty na pługi,
otwórzcie wasze granice —
niech złączy się łańcuch serc długi
w słonecznej nadziei przyszłości!

Zamieńcie szable na kwiaty! —
zapłoną kwiatami ulice!
Zdejmcie haniebne obroże,
mordem i krwią zabrukane —
niech nam zaświeci wreszcie
prawdziwa gwiazda swobody!

My chcemy w radości i zgodzie żyć!
My chcemy kochać i walczyć sercami.
jak ludzie wolni od uczuć nikczemnych!

My tu jesteśmy raby boże,
wschodzące ziarna Chrystusa zakonu!
Wołamy do wszystkich: pójdźcie z nami,
otworzyć wrota wiecznego pokoju!
Dość mamy wojny i zgniłej rozkoszy
czyhania z nożem na słabość sąsiada!

Niema i nie będzie już świętej wojny!
Każda jest z zemsty zrodzona,
Każda ma krwawe ramiona,
Każda jest krzywdą bolesną dla ludzi —
zwierzęcą nienawiść i zemstę budzi.
Przekleństwo każdej wojnie!

Zamieńcie słowa na miłość,
zamieńcie armaty na pługi,
otwórzcie wasze granice —
niech złączy się łańcuch serc długi
w słonecznej nadziei przyszłości.

Zamieńcie szable na kwiaty,
zdejmcie niewoli obroże —
pójdziemy wolne ptaki boże
z ziarnem miłości w rękach —
wspólnemi siłami tworzyć
wiecznego pokoju prawo!

Nie chcemy biernie dłużej patrzeć,
jak się narody duszą w mękach
zwierzęcej zemsty i zawiści.

My chcemy w zgodzie ze wszystkimi żyć!
My chcemy kochać i walczyć sercami.
jak ludzie wolni od uczuć nikczemnych!

My tu jesteśmy raby boże,
wschodzące ziarna Chrystusa zakonu!
Wołamy do wszystkich: pójdźcie z nami
otworzyć wrota wiecznego pokoju!

Lud rozstrzygnąć musi

Idzie o to, „czy Polska ma być budowana na podstawie rozsądnie zorganizowanej wolności, czy też należy ją wieźć do celu w taczkach i z łańcuchem na szyi... Źle będzie, jeżeli obecny spór rozstrzygnie bez wspóudziału wolnych obywateli tylko przypadek".

Stanisław Thugutt.

W powyższych słowach wybitnego obrońcy demokracji w Polsce, ob. Stanisława Thugutta tkwi głęboka racja dziejowa. Wolność w Polsce, tak, jak to było wszędzie, i jak nas uczą dzieje, wolność zorganizowana, ugruntowana, niewzruszona, musi być rezultatem świadomej i ofiarnej walki mas ludowych.

Powstanie niepodległego państwa polskiego, było wynikiem wielkiej wojny. Naród polski rozbity na trzy zabory i dwie orjentacje, rzecz oczywista, nie mógł wystawić jednolitej, wielkiej siły bojowej, któraby wywalczyła niepodległość. **Legjony 1914 r. były raczej manifestacją zbrojną** garści Polaków, a nie czynem ważkim, decydującym o wyniku wielkiej wojny. Stąd też powstało znane powiedzenie, że niepodległość otrzymaliśmy „za darmo". Ale w świecie zjawisk narodowych, politycznych i społecznych nic się za darmo nie otrzymuje. To, co ponieśli Polacy w wielkiej wojnie, było widocznie za mało, i potrzeba było niepodległość okupić dalszemi ofjarami, lecz świadomemi ofiarami. **Tym świadomym wysiłkiem Polaków dla niepodległości był rok 1920.**

Nie ominęła Polaków wojna o niepodległość. Wojna z Rosją w 1920 r. była dopiero wojną zjednoczonego narodu polskiego, wojną decydującą o niepodległości naszej. Historji stało się zadość. Nikt nam nie może dziś, po roku 1920 powiedzieć, że niepodległość państwa otrzymaliśmy za darmo.

I tę charakterystyczną okoliczność podkreślić należy, że walczyliśmy o niepodległość z rewolucyjną Rosją, która w początkach swych postulat niepodległość Polski przyjęła.

Ale lud polski dążył nietylko do niepodległości państwowo-narodowej, ale hasło to łączył ściśle z programem **wolności i równości społecznej i politycznej**. I podobnie jak wielka wojna umożliwiła nam zjednoczenie narodowe i niepodległość, tak samo **zwycięstwo Demokracji Zachodu i rewolucja** w środkowej i wschodniej Europie umożliwiła Ludowi polskiemu zdobycie wolności i równości politycznej w formie **Republiki parlamentarno-demokratycznej**, oraz szeregu refor społecznych. I oto znowu, po jakimś czasie, podobnie jak w sprawie niepodległości, podniosły się głosy z innej znowu strony, że lud pracujący w Polsce otrzymał równe prawa polityczne i reformy społeczne „za darmo", albo poprostu z łaski „Komendanta" Piłsudskiego, w którego ręku znalazła się władza w r. 1918.

Polska, w przeciwieństwie do swych sąsiadów uniknęła rewolucji. Uzyskała ustrój demokratyczny i republikański bez walk krwawych i głębokich wstrząsów społecznych. Z dumą fakt ten podnosił naczelnik państwa Piłsudski, otwierając pierwszy Sejm 10 lutego 1919, mówiąc:

„Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miljony ludzi rozstrzyga jedynie **gwałtem i przemocą**, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane jedynie **w sposób demokratyczny**: zapomocą praw **stanowionych przez wybrańców Narodu**".

Dalszy więc rozwój społeczny i polityczny ludu pracującego, dokonywać się miał na tej samej drodze: „w majestacie prawa", na podstawie Konstytucji demokratycznej i praw w jej duchu stanowionych, rozwijanych i ulepszanych zgodnie z potrzebami mas i państwa, przez demokratycznych, **prawdziwych wybrańców narodu**, a wykonywanych przez rządy **zaufania ludowego**. Aż oto po kilku latach od dnia uchwalenia Konstytucji, zasadnicze prawa demokratyczne narodu, podniesione niedawno do wyżyn majestatu, zrzucone zostały i wdeptane w błoto: Ludzie, którzy u wrót **niepodległości podnosili zasadę prawa demokratycznego jako fundament trwałego i silnego państwa**, przezwali to prawo „konstytutą-prostytutą", dziewką uliczną, a legalnych wybrańców Narodu — Sejmu — „ladacznicami" i „łotrami".

Fundament prawny demokratycznej Republiki Polskiej został podważony i w treści swej najistotniejszej przez dyktaturę zakwestjonowany.

Wrogowie demokratycznej Konstytucji wychodzą z założenia, że lud otrzymał równe prawa za darmo, z łaski opatrznościowych władców i dlatego lud może być tych praw „darmowych" w każdej chwili pozbawiony.

Lud pracujący w Polsce stoi wobec niebezpieczeństwa, jak wobec niebezpieczeństwu stała Polska w r. 1920. Wówczas była zagrożona niepodległość i Republika demokratyczna; dziś jest zagrożona **demokracja i niepodległość**, albowiem bez demokracji, niema trwałej niepodległości. I tak samo, jak w roku 1920 zjednoczył się naród przeciwko wspólnemu wrogowi zewnętrznemu, zagrażającemu niepodległości i wolności, tak dziś musi się łączyć lud polski do wspólnej walki w obronie swych praw demokratycznych i przyszłości państwa. Dopiero **prawa wywalczone świadomie w trudzie, znoju, ofiarności i bohaterstwie posiadają siłę trwania i autorytet, są naprawdę nie darmowa zdobyczą i własnością ludu**. I podobnie jak całego narodu naszego nie ominęła **wojna o niepodległość, taksamo ludu polskiego nie ominie ciężka walka o równe, pełne prawa demokratyczne, o Republikę Ludową.**

Taka jest logika, taki mus historji. Wszystko co ma być **trwałe**, musi być okupione **świadomą ciężką walką i ofiarami**, a nie uzyskane przypadkiem, „za darmo", z łaski różnych „komendantów".

A zwycięstwo ludu będzie tem pewniejsze i szybsze, a ofiary tem mniejsze, im prędzej i ściślej lud pracujący się zjednoczy, im lepiej do decydującej walki się przysposobi duchowo i organizacyjnie.

Marjan Porczak.

Smutne święta dla klasy pracującej

W ubiegłą sobotę istniejąca już u nas ćwierćmiljonowa armja bezrobotnych została silnie powiększona. W dniu tym zamknięto wedle zapowiedzi kilka wielkich fabryk w Łodzi, wskutek czego, skromnie licząc, około 30 tysięcy robotników straciło pracę. W tymże dniu zarząd kolei państwowych zwolnił mnóstwo robotników t. zw. sezonowych pod pozorem, że wobec rozpoczęcia się zimy roboty na przestrzeni muszą być przerwane. Także w licznych fabrykach metalurgicznych w tym dniu wypowiedziano wielu robotnikom pracę w związku z brakiem nowych zamówień.

Jeżeli tak dalej pójdzie, a niema widoków, aby było lepiej, dojdziemy w najbliższych dniach do tego, że grubo przekroczymy ilość 300 tysięcy bezrobotnych, najwyższy stan, jaki kiedykolwiek u nas istniał. Co jest powodem tej katastrofy, nie potrzeba w tej chwili jeszcze raz pisać: społeczeństwo jest finansowo tak wyczerpane, że konsumcja spadła poniżej wymogów ludzkich, zaś spadek konsumcji sprowadza za sobą zmniejszenie produkcji, gdyż mało u nas jest przedsiębiorstw, które są w stanie pracować na zapas.

Mówiło się w ciągu całego lata, przed okresem wyborczym, w jego ciągu i po nim, że najważniejszem zadaniem, jakie państwo ma obecnie spełnić, jest zajęcie się sprawami gospodarczemi. Rozumiano pod tem żądaniem rzecz zasadniczą, mianowicie wykonanie takich zarządzeń i środków, które byłyby pomocne w zwalczaniu przesilenia gospodarczego. Pocieszano nas ciągle, że nasze przesilenie jest częścią przesilenia światowego, jak gdyby było pociechą, że w Anglji, Ameryce, Austrji itd. bezrobocie jest liczebnie jeszcze większe. Niestety, te żądania w żaden sposób nie spotkały się z czynem; rząd nie wystąpił w Sejmie z żadnemi wnioskami; przeciwnie — wystąpił z budżetem, który złą sytuację jeszcze pogorsza, a w każdym razie nie przyczyni się do jej poprawy.

Co ma zrobić ta olbrzymia rzesza bezrobotnych, która nie jest w stanie sprzedać jedynego swego towaru: siły roboczej? Czytamy właśnie w przededniu świąt utyskiwania w prasie burżuazyjnej na kiepski sezon przedświąteczny w handlu, żale, że w sklepach jest mały ruch i wytłumaczenie: ludzie nie mają pieniędzy, nie robią zakupów a w najlepszym razie kupują rzeczy tanie. Czy potrzeba specjalnie wskazać na to, że ten nie dający się zaprzeczyć stan stoi w zależności od faktu, że trzecia część klasy pracującej w Polsce — z rodzinami kilka miljonów głów — będąc bez zarobku, żyjąc — co się „życiem" nazywa — albo z marnych zasiłków albo i bez nich, wypada zupełnie z kalkulacji jako nabywcy nie już towarów zbytkownych, ale nawet artykułów pierwszej potrzeby, chleba codziennego?

Żal i oburzenie na ustrój zbiera człowieka, gdy pomyśli, że robi się przygotowania i hałas około świąt, które dla miljonów ludzi są takiemi samemi, nawet gorszemi, dniami nędzy i rozpaczy, jak dni powszednie, jak całe życie przeciętnego robotnika. Co robotnik, nawet pracujący i zarabiający, może mieć za uczucia świąteczne, gdy musi sobie uprzytomnić, że w każdej chwili czeka go los towarzysza, sąsiada, znajomego; robotnika od miesięcy nieraz bez pracy i zarobku, zdanego — w najszczęśliwszym przypadku — na zasiłek, którego wielu ludzi przyzwyczajonych i chętnych do pracy strawić nie może?

Święta — dzień wypoczynku po pracy. A czem są święta dla tych, którzy pracy nie mają? Jeszcze smutniejszym dniem niż wszystkie te szeregi dni tygodni i miesięcy spędzonych na przymusowem próżnowaniu z nagrodą — głodu.



ADAM MICKIEWICZ

Z „Dziadów"

części III

Scena VI

SEN SANATORA

(Pokój sypialny wspaniały — Sanator obraca się na łożu i wzdycha — Dwóch djabłów nad głową)

Djabeł I. Spił się a nie chce spać,
Muszę tak długo stać,
Łajdaku, cicho leż!
Czy go tam kole jeż?

Djabeł II. Syp mu na oczy mak.

Djabeł I. Zasnął, wpadnę jak zwierz.

Djabeł II. Jako na wróbla ptak.

Obadwaj. Duszę do piekła wlec,
Wężami smagać, piec.

Belzebub. Wara!

Dwaj djabły. Coś ty za kmotr?

Belzebub. Belzebub.

Dwaj djabły. — No, cóż?

Belzebub. Zwierzyny mi nie płosz.

Djabeł I. Ale gdy zaśnie łotr,
Do mnie należy sen?

Belzebub. Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar,
Zlęknie się naszych scen,
Przypomni jutro sen,
Może poprawić się,
Jeszcze daleko zgon.

Djabeł II., wyciągając szpony.
Pozwól zabawić się —
Co ty o niego drżysz,
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się,
I wezmę w ręce krzyż.

Belzebub. Jak zbyt nastraszysz raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas,
Wypuścisz ptaka z rąk.

Djabeł I., pokazując sennego.
Ależ braciszek ten,
Ten mój najmilszy syn,
Będzież on spał bez mąk?
Nie chcesz — ja męczę [illegible]

Belzebub. Łotrze, a znasz mój czyn?
Od cara zwierzchność mam!

Djabeł I. Pardon — cóż każesz Waść?

Belzebub. Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją w pychę wzdąć,
A potem w hańbę pchnąć,
Możesz w pogardzie wlec,
I szyderstwami siec,
Ale o piekle cyt!
My lećmy — fit, fit, fit. (Odlatuje).

Djabeł I. Więc ja za duszę cap;
A ha, łajdaku, drżyesz!

Djabeł II. Tylko ją bierz do łap,
Lekko, jak kotek mysz.

TADEUSZ BILIŃSKI

...A na ziemi pokój...

...Dopiero na ulicy uprzytomnił sobie Krwawicz, że to przecież dzisiaj wieczór „wigilijny". Szedł, potrącany wciąż przez tłumy niecierpliwych przechodniów, z których każdy, objuczony pakunkami, spieszył do domu, gdzie czekała go tradycyjna wilja.

Wszędzie było znać gorączkowy pospiech.

W sklepach z galanterją, cukierniach, masarniach i halach ryb czyniono ostatnie zakupy, aby zdążyć na czas do domu... zanim „pierwsza gwiazda" zabłyśnie.

Z przeraźliwym grzechotem klaksonów i syren przelatywały we wszystkich kierunkach taksówki i prywatne limuzyny, płosząc na rozstajach ulic niecierpliwych przechodniów.

W pewnej chwili musnęło coś w przechodzie po twarzy Krwawicza i żywiczne tchnienie lasu owionęło go odżywczą falą.

„Choinka" uświadomił sobie i na krótki ułamek chwili odżyło bardzo odległe wspomnienie beztroskliwego dzieciństwa: „Tajemnicze twarze rodziców... niecierpliwość trwożnego oczekiwania... a potem ostry dźwięk dzwonka... szerokie rozwarcie zamkniętych przez dzień cały drzwi i... pośród pokoju jarzący się tysiącem świateł, olśniewający i dech zapierający cud „Bożego drzewka".

— A to dopiero ze mnie sentymentalna pała — gromił się Krwawicz, „strojąc" usta w zjadliwy grymas ironji — mam też o czem myśleć, jak o... wilji i drzewku! Ha... trudno bracie — przedkładał sobie rozważnie a stanowczo — nie będziesz nigdzie na wilji... trzeba to sobie wyperswadować — słodki gościu — i nie mieć do nikogo pretensji, bo jeszcze niema z tego powodu nieszczęścia.

...Byłby już chyba czas najwyższy, aby raz z takich burżujskich, głupawych „wyróść" tradycyj... Dziś taki dobry dzień, jak każdy inny w tygodniu i w roku, więc skąd nagle to jakieś nieuzasadnione wymaganie, aby Ci przyniósł coś innego, „wyjątkowego", a nie „bezrobotną bryndzę" i samotność?!... A może zachciewa Ci się „gwiazdki"... — właśnie, akurat ją dostałeś w sympatycznej formie redukcji — usprawiedliwionej „trudnościami ogólnej gospodarczej sytuacji" i „ciasnotą gotówki". A może tak „szczupaka po żydowsku" albo „barszczu z uszkami" i „pasztecików z grzybkami"... Proszę tylko dysponować łaskawie... „Stoliczku, stoliczku nakryj się" i już gotowe...

— Panie, panie — a gdzie ma Pan oczy? — huknęło mu nagle nad uchem i o ramię uderzył go kosz, wydając charakterystyczny brzęk potrącanych o siebie flaszek. — „Ślepy pan, czy co?", żołądkował się jakiś chłopak, niosąc na głowie kosz ze smakowitemi likworami.

— Przepraszam...

— Przepraszaj pan sobie swoją babkę — padło w odpowiedzi i chłopak, klnąc pod nosem, poszedł dalej.

— Psia ich mać — myślał Krwawicz z zawiścią — gdzieś tam będzie niezgorsza popijawa..., ale nota bene... bezemnie... będą toastować i wiwatować, a kiedy już „maćki" wypchają i pały zaleją, ...hajże śpiewać: Hej kolenda, kolenda" i „Gloria in exelsis".

Na ulicach ruch słabł widocznie. Coraz rzadziej przemykały się taksówki ze spóźnionymi gośćmi wigilijnymi, bo i szoferom spieszno było na wigilję do domu. Ożywione do niedawna ulice migiem pustoszały, z suchym grzechotem spadały żaluzje sklepów a okna wystawowe, nęcące jaskrawością reklam świetlnych i napisami „Na gwiazdkę ceny niższe od fabrycznych" gasły jedne po drugich, a na ulice wypełzał mrok i cisza.

Krwawicz znalazł się na Rynku, gdzie kończono ładować na wozy niedobitki choinek, i zgarniano odłamane gałęzie i rozsiane gęsto w śniegu szpilki jodłowe.

— Może „radca" kupi sobie choinkę?...

Oddam bardzo tanio... za pół złocisza — taki „klawy" chojarek!... zachęcał Krwawicza „drzewkorz".

— A mnie to poco?! — dla kogo?... burknął Krwawicz... chyba, że wezmę tamto maleńkie... a ile za nie?

— Daj pan 20 groszy...

Krwawicz nie wiedział nawet, jak się to stało, że pozwolił sobie „wtrynić" choinkę, ale wziął ją ostrożnie pod ramię i powalęsał się dalej...

„Sam wśród ludzi"... „pies bezdomny"... „niepotrzebny człowiek", — dobierał w myśli coraz mocniejszych powiedzeń, któreby najdosadniej określiły jego obecną sytuację. Będąc dopiero od kilku miesięcy w tem obcem dla siebie mieście, nie porobił żadnych trwalszych znajomości i nie miał nikogo, ktoby zechciał go zaprosić na wilję, a zresztą, jak tu się „wpraszać", kiedy to takie święto rodzinne ze specyficznem „cupełkiem" familijnem!...

Na wyjazd do jakichś tam dalekich krewnych stać go nie było, a zresztą poco? — Zato zeszłoroczną wilję obchodził inaczej. Zeszłego roku spędził jeszcze wieczór wigilijny przy boku swej „najdroższej" (!) żoneczki przy ognisku rodzinnem — ale żona... psiakrew... odleciała, a... ognisko wygasło...

— Niech ją tam... nie chcę jej przeklinać, widocznie tak być miało, skoro się tak stało...

Krwawicz postanowił wstąpić gdzieś po drodze do jakiejś otwartej jeszcze knajpy, aby oszukać w kiszkach głód i nie myśleć o wilji.

Ale potem odmienił zamiar i postanowił zaopatrzyć się w najniezbędniejsze — z uwagi na okres świąteczny — prowianty i... mimo wszystko... pójść do swej wyziębłonej samotni.

W jakiejś żydowskiej grajzlerni kupił śledzie, sardynki, ser, chleb i t. p. a na „rozgrzywkę" flaszkę „wyborowej" i buteleczynę „owocowego" sikonia. — Z drzewkiem pod pachą i z wiktuałami w kieszeni — powędrował wolnym krokiem do domu...

Szedł pustemi już zupełnie ulicami i poglądał ku oknom, poprzez które dojrzeć można było jarzące się „Boże drzewka" i dochodziła przytłumiona melodja kolendy.

Gdzieniegdzie przez okna parterowe i w suterynach widział zebranych przy nakrytym odświętnie stole, jak z powagą i namaszczeniem pożywali wigilijne dania, zakrapiając je „trunkowością".

W jednem z okien zobaczył nagle młodą matkę z dzieckiem na ręku. Z rozjaśnioną ze zachwytu buzią śmiało się do skromnego drzewka i wyciągało chciwie pulchne rączęta-kluski do gorejących świeczek. Stał chwilę i czuł, że go dziwnie mdli, a serce skurcza się bezecnie.

— Co... może mam jeszcze uronić obowiązkową „łezkę wzruszenia?"... Niedoczekanie... Jeszcze by tego brakowało, abym się roztkliwiał, jak stara histeryczka... Jazda dalej... Przyspieszył kroku, aby uciec jak najprędzej od niebezpiecznego okna i — dla dodania sobie ducha — gwizdał na całą opustoszałą ulicę.

Już był niedaleko od swego mieszkania, kiedy we wnęku sąsiedniej kamienicy zauważył skurczoną postać kobiecą.

— No, jeszcze nie jest tak źle... pomyślał ze satysfakcją — ktoś jest, co podobnie jak ja nie „wigilii się" dzisiaj.

— Cóż to… panienka nie na wilji?

W odpowiedzi uderzyły w niego tępe w swym smutku — oczy dziewczyny:

— Nie… nie mam gdzie i z kim…

— A to doskonale się składa, bo i ja takżsamo obijam się jak ten pies kulawy w tą „wigilijną noc“… no… to może pani pozwoli ze mną… na wigilję… do mnie.

— Żartuje pan…

— Zgoła nie… Tylko proszę nie spodziewać się żadnych frykasów… „Czem chata, t. j. raczej bezrobotna kieszeń… bogata, tem rada“. Początkowa nieufność ustąpiła i Krwawicz zaprowadził swego przygodną towarzyszkę wilji do swego mieszkania.

— — — — — — — —

Krwawicz odkręcił światło i oczy dziewczyny ogarnęły jednem spojrzeniem aż nazbyt skromny pokój z nędznem umeblowaniem.

— Proszę się nie zrażać — odezwał się swobodnie — wilja zaraz będzie… to kwestja kilkunastu minut… A może pani zajmie się przygotowaniem odświętnego stołu… Oto mój…, ale proszę się nie śmiać… „obrus“, a to moja… zastawa stołowa: cztery talerze, nadszczerbiony nieskromnie półmisek, komplet noży i widelców w ogólnej sumie pięciu, sól, pieprz…, a oto moja kuchnia — wskazał z dumą na pogięty prymus. Niezależnie od tego zaraz zrobimy „ciepło“, bo o ile mogę zauważyć, coś nie coś wychłodło… prawda?…

— Ja nie czuję…

— Pani jest nazbyt łaskawą… A co się tyczy wigilijnych dań, to jeszcze w… kieszeni… ale oto już są!… Proszę, niech je pani umiejętnie ułoży… bo przedewszystkiem… estetyka… A ja… zapalę w mym piecu… hutniczym.

…Krwawicz wygrzebał z wiadra resztę węgla, nałamał szczyp i dość sprawnie rozniecił ogień. Tymczasem dziewczyna, dotychczas onieśmielona, zrzuciła żakiet i zabrała się do nakrywania stołu. Poruszała się szybko i widać było, że coraz pewniej wchodzi w swą rolę przygodnej gospodyni. Za chwilę sprawione i ułożone leżały obok siebie śledzie, ser, ogórki i pudełko sardynek. Krwawicz otworzył obie flaszki…

— Halo… najważniejsza rzecz, o czem zapomnieliśmy… drzewko… drzewko musi bezwarunkowo być… Tylko… i podrapał się w głowę… co zawiesimy na niem?… Ale… głupstwo, mniejsza z tem, grunt, że jest i… tradycja uratowana!

Wyszukał wazonik, w którym usychało jakieś zielsko, wyrwał je, i na jego miejsce wetknął choinkę. Z triumfem postawił je na stole…

— Klasa… co? — wyszczerzył z zadowoleniem zęby do dziewczyny… A chociaż nie ma na niem żadnych cudowności, to będzie nam przynajmniej lasem pachło… No… a teraz siadajmy do stołu… panno… jak to tam panią na chrzcie zamianowali?

— Jadźka…

— A zatem, panno Jadziu… proszę bliżej… Ale… ale… przepraszam… najpierw życzenia… Psiakość… zapomniałem o opłatku… to nic… a od czego chleb… przełammy się chlebem…

Wziął kromkę chleba, złamał na dwoje i jedną część podał Jadźce…

— Hm… dobrze… tylko, czego to mamy sobie życzyć nawzajem?!… Acha… życzę Pani, zdrowia… tak… to najważniejsze… a potem trochę tzw. „szczęścia“, niezależności od trosk codziennych i… ciepła własnego ogniska rodzinnego…

Jadźka schyliła głowę i nieznacznie rękawem otarła natrętną łzę…

— No… a pani co mi „pożyczy“?…

Ja… ja… panu… chyba, aby panu się odmieniło i aby miał to, na co za swe dobre serce zasłużył.

— Brawo… panno Jadźko… a skąd to pani wie, że ja mam… dobre serce? Krwawicz pocałował w rękę Jadźkę, która starała się ją wyrwać…

— Ale siadajmy już nareszcie!… Krwawicz palał kielich „wyborowej“ i kropnął go w ręce „współbiesiadniczki“. — Na spełnienie naszych życzeń… A teraz „frygajmy“ wszystko po kolei; bo głodnym, jak zawodowy głodomór w czterdziestym dniu głodówki, a spragnionym jak gąbka… Było nie było… na rozgrzewkę raz jeszcze… „Eins ist keins“. A teraz zagryzać… zagryzać… bo to główna zasada pijackiej higjeny… Do trzech razy sztuka… zachęcał Krwawicz do picia i jedzenia i naraz odleciał go dokumentnie cały smęt i chandra przedwigilijna, co tak skutecznie dobierały się do niego na ulicy…

— Niech żyje wilja… we dwoje… Precz z samotnością… wszak człowiek jest zwierzęciem towarzyskiem i stadowem… Precz z całem wrażem plugastwem życia i ego mizerja… Nie uważa pani, że życie mimo wszystko jest piękne? — mówił z coraz większem ożywieniem, pałaszując pocztowego śledzia.

— Cała rzecz w tem, aby się nie dać złamać… przetrzymać… przetrzymać… i brać się z zawistnym losem za łby… bo do nas przyszłość należy… Jakoś to będzie… Niech więc żyje to nasze, staropolskie, niezrównane „jakoś to będzie“… — wołał coraz to głośniej, napełniając kieliszki jabłeczną „małmazją“.

— Grunt… że wilja nas nie ominęła — cieszył się Krwawicz jak dziecko. — Zawsze to lepiej we dwoje… co nie?… Panno Jadziu?

— Tak… lepiej…

— Widzi pani — zaczął naraz poważnie. — Dziś „Chrystus się rodzi i między nas przychodzi“… tak jest… między nas… wydziedziczonych przez życie, biednych i osamotnionych, a nie tam, gdzie zgiełkliwy rozgwar i głośnie wykrzywione gęby „faryzeuszy i celników“… I na tem właśnie polega cud tego wigilijnego wieczoru, że nam pasierbom życia „pokój“ w serca nasze przynosi… Godzi się więc, abyśmy uczcili Go Boga maluczkich i biednych kolendą:

— Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi. Ciemna noc w jasności promienistej brodzi… Chwała na wysokości, a pokój na ziemi ludziom.

I tak śpiewało tych dwoje rozbitków na wzburzonej fali życia — wsparłszy się ramionami o siebie — i… spokój, jak kojący balsam…, spływał zwolna w ich osamotnione dusze.

LEON KRUCZKOWSKI

„Bartoszu! Bartoszu! Oj, nie traćmy nadziei"...

(Fragment z powieści „Sprawa Deczyńskiego" osnutej na tle życia chłopskiego na kilka lat przed powstaniem listopadowem.)

...Późną godziną wieczorną pan Miranowski żandarm, owinięty w grubą derkę, wyciągnął się na słomie, na stryszku stajennym. Sypiał tu od pięciu dni, gdyż chałupa Adamusa, pełna dzieciskow i zaduchu, nie pociągała go zbytnio. Wolał zresztą być w pobliżu swego konia, które to przyzwyczajenie pozostało mu jeszcze z dawnych, żołnierskich czasów.

U nóg pana Miranowskiego przywarował skulony cień ludzki. Był to Franek, osiemnastoletni wyrostek z sąsiedniej zagrody. Co wieczora przyjaźnili się z sobą, odkąd żandarm zjawił się na egzekucji u Adamusa. Przyjaźń ta polegała na wzajemnej wymianie usług: pan Miranowski opowiadał zajmująco o swojej wojackiej przeszłości, a Franek, chciwie słuchając, skrobał go w bose pięty grubemi paluchami. Ta osobliwa pieszczota znakomicie usypiała żandarma, tak, iż w trakcie swych opowieści zasypiał przy niej błogo i powolnie, sam nie wiedząc, kiedy.

Głęboka cisza zalegała na obejściu Adamusa. W stajence słychać było tylko postękiwania konia, sennie chrupiącego obrok. Pan Miranowski, wyciągnięty na słomie, utkwił w ciemności nieruchome, nawpół przymknięte powiekami oczy. Z pod derki, którą był szczelnie okręcony, wysunął tylko stopy grube, nabrzmiałe... Franek, przyczajony obok, przebierał po nich grubemi palcami wzdłuż pięt, twardych jak rzemień; starał się czynić to delikatnie i z należnym dla żandarmskich nóg szacunkiem.

— Miałem podówczas... ile to?... siedemnaście! — opowiadał pan Miranowski. — Tak, dobrze mówię... siedemnaście lat miałem, kiedym pierwszy raz imał się pałasza... Wyrostek byłem, jako ty teraz... ino głowę nosiłem lepiej, śmielej, jak ty!... Ojca miałem, panie mu świeć, kowala sławnego w miasteczku Słomniki, w krakowskiem województwie... On to mnie, wyrostka bezwąsego, usposobił i wyprawił, żem się zgłosił... ochotnikiem, uważasz... w regimencie sławnym ułanów pana Madalińskiego, jenerała... Żałujże, kundlu jeden, żeś mnie podówczas nie widział!...

— Oj, żałuję, panie żandarmie... i bardzo! — przyznał olśniony głos Franka.

— To ci był, mówię, regiment, ho ho!... O taki to i dzisiaj niełatwo!... Ale tamto były inne czasy!...

Tu pan Miranowski głos zniżył, niewiadomo czemu —

— Biliśmy się wtedy... uważasz, z Moskalami!... A wiesz ty, kundlu, kto nad nami komendę najwyższą sprawował?... Ba, skądbyś wiedział!... To ci powiem, że sam pan Kościuszko, naczelnik! Dobry pan!... Nawet chłopy, pańszczyźniaki, szły za nim. a jakże... nie wszystkie, ale niektóre!... Śmiech powiedzieć, z kłonicami szły, z kosami, albo i z cepem w garści!...

— Labogał Z cepem w garści!... — jęknął z podziwem Franek.

— Juści, chłopu chłopska broń... cepy przystoją, nie żaden pałasz!... Choć, prawda... jeden był, co nawet oficerskiej godności z rąk pana Kościuszki naczelnika dostąpił... Bartos, Wojciech Bartos, potem Głowackim przezwany... Ale, jak to chłop, zbardział przez tyle zaszczytu i owo zgoła źle skończył!...

— Jakże to? — spytał cicho Franek.

— Ano, tak było... Wróciwszy mój Bartos po owem z panem Kościuszką, wojowaniu do wioski rodzinnej, Rzędowic — pańszczyzny robić nie chciał panu Szujskiemu, staroście i dziedzicowi... Bo to niby pan Szujski, po owej sławnej bitwie racławickiej, listem uroczystym panu Kościuszce obligował, przeszłego Wojtka Bartosa, a teraźniejszego Głowackiego od powinności wszelkiej uwolnić, również żonę i działki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznemi czasy mu darować, żadnych robocizn nie pretendując... Ale się po skończonej wojnie pan Szujski zmitygował i o przyrzeczeniu owem ani słyszeć nie chciał... A tu chłop — uparty bestja przy swojem, jak na sądzie ostatecznym!... I że to, powiada, oficerem jest wojska narodowego... Z Moskalem o wolność się bijał... pańszczyzny, powiada, robić nie będzie!... Więc się pan Szujski starosta rozgniewał i zuchwałego Bartosa w rekruty austrjakom oddał!... Wywieźły go gdzieś, w dalekie ziemie... że i słuch po nim zaginął... Taki był koniec z tym Głowackim, a jakże!

Umilkł pan Miranowski i długo grzebał się pod derką, snać układając się wygodniej.

Franek oddychał głośno i nierówno. Pięty żandarmskie umknęły mu nagle z pod palców.

— Tak... tak!... — mruczał sennie pan Miranowski. — Inne były czasy, młode czasy... Bijał się człowiek za wolność, a jakże... za tę... ojczyznę świętą... ho ho!... za tę... tak... tak...

Umilkł znowu i długo panowała cisza na stryszku stajennym.

Aż naraz ozwał się w ciemności stłumiony, pytający głos Franka —

— A mnie się widzi, panie żandarm, że ten jakiś Głowacki głupio czynił... Bo jemu, zamiast na Moskala z cepem, trzeba było juści na owego pana starostę... he...

Lecz odpowiedzi nie było. Usłyszał Franek tylko potężne, świszczące chrapanie z pod derki.

Tak zasnął pan Miranowski, żandarm obwodowy z Kalisza, eks-żołnierz kościuszkowski, w szóstym dniu swego pobytu na egzekucji u nieposłusznego chłopa Adamusa.

Kolendy roku pańskiego 1930

POSŁOWIE MILI, COŚCIE WIDZIELI?

Posłowie mili, coście widzieli?
Widzieliśmy Świtalskiego
Na marszałka wybranego,
Gdy na Zamku był, gdy na Zamku był.
A co za to miał, gdzie gospodą stał?
Lokal w sejmie przyzwoity,
Dyetami dobrze kryty,
I „dodatki" też, i „dodatki" też!
Czy był w wygodach, w jakich swobodach?
Pełnię władzy on sprawował,
Mowy posłów cenzurował,
Stałą większość miał, stałą większość miał.
Kto asystował, kto go pilnował?
Był zastępcą sam Car przecie
I, jak dobrze również wiecie,
Polakiewicz też. Polakiewicz też!
Jakie kapele, nucily trele?
Opozycja mu śpiewała,
Na pulpitach wygrywała,
Skoczno wesoło, skoczno, wesoło!
A jakie dary dali w ofiary?
Wojtek wniósł interpelację,
Wicuś swą wyłożył rację,
Aż go zemdliło, aż go zemdliło.
Co za bankiety on miał na wety?
Mandaty unieważniono,
Większość w Sejmie też zmieniono,
Przestał władzą być, przestał władzą być!

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi.
Wstańcie posłowie „telegram" wchodzi.
Czemprędzej się ubierajcie
I do auta pośpieszajcie,
Aresztują was!
Poszli i wsiedli, jak im kazali,
Z domu do Brześcia wywieźć się dali,
Na miejscu ich rozbierali,
Głowy strzygli, odbierali
Sznurowadła też!
Wszystkich od świata izolowano,
Opiece „Kostka" wnet powierzono,
Co się działo, już coś wiemy,
Dowiedzieć się jednak chcemy,
Jak i co było?
Dzisiaj z nich wielu już na wolności,
Chorzy i siwi z wielkiej „błogości",
Wkrótce śledztwo nam pokaże,
Jak się sprawa ta rozmaże,
Co w Brześciu było!

LULAJ-ŻE MÓJ SEJMIE.

Lulajże mój Sejmie, Bebków perełko,
A dla opozycji dziś pieścidełko.
Bądź cichy, posłuszny, lulajże, lulaj,
Patrz okiem łaskawem na klub swój cały
I pilnuj, by posły dyety brały,
Protekcją bebeków stale otulaj,
Z opozycją zato czasem pohulaj.
Oddalaj nieszczęścia od swoich ludzi,
Niech o ich „wydanie" nikt się nie trudzi,
I słuchaj, co nasz Pan zrobić rozkaże,
A dawne twe winy przez to się zmaże.
Tymczasem powolni, co On nam każe,
Regulamin Nowy niesiem ci w darze,
Co zmianę nam zrobi „konstytucyjną"
I władzę utrzyma też sanacyjną.
Więc lulaj, mój Sejmie i trwaj w posłuchu,
Dopóki badania nie będzie w ruchu
Nadużyć wyborczych. Tymczasem lulaj
I pełnią swej mocy Bebków otulaj.

ZAGRZMIAŁA, RUNEŁA.

Zagrzmiała, runęła wiadomość dziwna,
Niema już, niema już Józefa w domu.
Kędyżeś, kędyżeś Józefie bywał?
„W Maderze, w Maderze jam odpoczywał.
Gdy większość, gdy większość w Semie dostali,
Beze mnie, beze mnie „chłopcy" zostali
Niech sobie niech sobie dawają rady,
A ja im czasami zrobię „wywiady",
Zlituj się, zmiłuj się nasz możny panie,
Ach, wracaj, nam ciężkie z tobą rozstanie!

(Z „Żółtej Muchy").

Wielka szopka tradycyjna na święta Bożego Narodzenia

Chór (śpiewa)

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi.
Spieszcie Bebeki, Dziadek nadchodzi, —
Brygadami się zbierajcie,
Koło żłobu ustawiajcie,
Szopkę niesiem wam. (bis!)
Choćby najgorszy pomajowy kwieć.
Spełnienia życzeń może dzisiaj mieć, —
Prędzej, prędzej drodzy goście,
Zbierzcie się na trzecim moście,
Zaśpiewajcie nam. (bis!)

(Wysuwa się grupa oficerów niższej rangi, wśród których przeważają oficerowie żandarmerji, II-go Wydziału Szt. Gł. oraz odkomenderowani do pomocniczych funkcji dla wyższych szarż, desygnowanych do ministerstw i Sejmu. Ci ostatni rozkładają szopkę, która łudząco przypomina trzeci most na Wiśle pod Warszawą. Światła w szopce i gwiazdę zapalają oficerowie II-go Wydz. Szt. Gł. a solistów (kukły) na scenę, (most trzeci) wprowadzają oficerowie pierwszej kategorji).

1. PŁK. WALERY.
(śpiewa)

Jam dziś człowiek już nie nowy,
Pogromca jestem sejmowy,
Od wyborów specjalista,
I premjer — recydywista.
Dziś, ja rządzę Bebekami,
Gdzie książęta wraz z żydami,
Konserwą, pułkownikami,
Chłopami, urzędnikami
Stałą większość w Sejmie mają. —
Trwałe rządy zapewniają.

2. PAN FELICJAN.
(onże generał i minister)

A jeżeli nie pomoże
Większość w Sejmie? Mój Walery,
Kto ci lepiej dopomoże?
Buntowników wsadzi w dziury?!
Przecież mamy, do cholery,
Różnych więzień „bycze" mury.

3. PUŁK. PRYSTOR.

I ja wam chwacko dopomagałem,
Gdy Chorą Kasę fest sanowałem,
Choć dużo zdolnych powyrzucałem,
Zato wojskowych poumieszczałem.
Dziś, gdym z rozkazu objął M. P. H.
Będzie dla naszych nowa uciecha.

4. PUŁK. MATUSZEWSKI.

Na rozkaz tekę skarbu objąłem,
Znaną sportsmenkę za żonę wziąłem,
Na wybory też wam dałem,
Zapałkami ratowałem
Pusty skarbu trzos!

5. CYWIL INŻ. KUHN.

Gdy zapałki nie pomogą,
Ja koleje jeszcze mam,
Na potrzeby floty srogą
Pod ten zastaw dadzą nam.

6. PUŁK. KOC.

Dobry pomysł mieli,
Że mnie zrobić chcieli
Choć ministrem wice,
Bo przez moje „witze"
Skarb się wykuruje,
Gdy ja wam zbuduje
Pomoc Komorników,
Na postrach dłużników,
Jak w „Polskiej Gazecie",
Bom wszak Koc jest przecie.

7. PUŁK. BECK.

A wczora z wieczora,
Z Belwederu dwora,
Nadeszła nowina
Dla wiernego syna,
Zastępcy premjera,
Co się w pracy zdziera,
Że z rozkazu Jego
Mam wyjść na wielkiego
S. Z. dyplomatę,
Bo, znając armatę,
Polskę uratuję,
Wrogów ustatkuję.

8. CAR (W POLSCE).

Dziś nie spadnie na mnie kara,
Nietykalny jestem w Sejmie,
Nawet, gdy jakaś poczwara
O wydanie wniosek stawi,
Większość go w Komisji „zdejmie"
I, jak Czechowicza zbawi.
Zato, klnę się świętą Łucją,
Zrobię z naszą Konstytucją,
Co Marszałek mi rozkaże,
Mimo wszelkie siły wraże.

9. NOWICJUSZ (Minister dziewiczy).

Gruchnęła, gruchnęła nowina w mieście,
Ministrem, ministrem zostałem wreszcie.
Ten zaszczyt, ten zaszczyt „prawnie" [illegible]
Carowi, Carowi wiernie służyłem.
Więc bądźcie, więc bądźcie opieki pewni,
Gdy na was, gdy na was zechcą być gniewni.

10. MARSZAŁEK SEJMU.

Gdy mówiłem im uprzejmie,
Słuchać mnie nie chcieli w sejmie,
Nie klaskali, wyśmiewali,
Potem votum nieufności dali,
Wreszcie „liścik" napisali
I „przysłali" mi.
Dziś się losy odmieniły,
Gdy marszałkiem mnie zrobiły,
Bebki karne, nawet „śwarne".
Mimo opozycji głosy marne,
Regulamin uchwalili,
„Cenzorem" mnie też zrobili,
Władzę dali mi...

CHÓR BEBE.

Marszałku drogi, zaufaj nam pan,
W każdej potrzebie chętnie pójdziem w tan,
Co nam rozkożesz, wykonamy już,
Póki nad nami czuwa Anioł Stróż.

GŁOS ROZKAZODAWCZY.

Chodźcie tu sławy i Sławki,
I ministrowie, marszałki,
Za wasze zasługi, sprawki,
Mam nagród pełne kobiałki.

Chodźcie sanacji koście,
Chodźcie najmilsze dzieci,
Gwiazdkę dam wam na moście,
Na waszym moście, na trzecim.

CHÓRY OPOZYCYJNE.
(pienia żałosne).

W dzień Bożego Narodzenia
sanacji ludzie, weseli wszędzie,
Moc prezentów otrzymują,
błogo im będzie.
Nam nie dali, naszych „brali"
srodzy sędziowie, chociaż „ojcowie",
Krzyczą dziatki, płaczą matki,
i mdleją żony!
Lepszych czasów oczekują,
wnioski szykują i protestują.
Niebo głosy przebijają, gdy konfiskują.
Droga Polsko wyzwolona
nawróć swych synów, ukróć Kainów,
Bo niezgoda nas rujnuje, a wzmacnia wrogów.

CHÓRY NIEBIAŃSKIE.

Gdy się wolność zrodzi,
W naród się rozchodzi,
To najcięższa chwila
W szczęście się przerodzi,
Polacy się rozradują,
I trudności opanują,
Wiwat! Wiwat! Wiwat!
Niechaj żyje prawo!!

(Z „Żółtej Muchy").

LECH PIWOWAR

Szczęście pana burmistrza

Nowela ironiczna

Pan burmistrz, wychyliwszy się ciężko i dostojnie z głębokiego fotela wyciągnął łaskawym ruchem rękę, aby zdjąć ozdobną słuchawkę z terkoczącego niecierpliwie telefonu. Słuchał łagodnie jadowitych wymówek żony, która w dyskretny sposób odsłaniała jego uszom właściwe, istotne znaczenie sprawy, dotyczącej pana burmistrza, jego żony i — tu tkwił cierń kwestji — jeszcze kogoś.

— Czy przyjdziesz dzisiaj na obiad? Jesteś zajęty, prawda? Bardzo zajęty. Nie możesz, co? Zebranie? Właśnie! Ja wiem dobrze o tem zebraniu.

Pan burmistrz uśmiecha się łagodnie. Jest dzisiaj doskonale usposobiony. Tak dobrze, że... gotów byłby nawet pójść do domu na obiad. Gdyby mógł. Ale, doprawdy, nie może. Dobry jego uśmiech spływa w czarne ucho słuchawki złotą falą milczenia.

— Więc nie przyjdziesz, co? Wiedziałam, że tak będzie. Ja wszystko wiem. Jeśli sądzisz, że moje milczenie wypływa z nieświadomości, to się grubo mylisz. Jestem zbyt mądra, aby robić ci głupie skandale, ale mam już dość tych twoich awantur. Ty możesz robić ze sobą, co ci się podoba, i dokąd twoje romanse nie nabrały publicznego rozgłosu — milczałam. Jeśli jednak sprawa staje się publiczną — rozumiesz: wszyscy mi o tem mówią — nie mogę sama narażać się i ośmieszać. Masz żonę i masz względem niej obowiązki... Wiem wszystko o tem zebraniu. Wszystko mi powiedzieli, mnie, o tej twojej nowej.. sympatji. Nie przyjdziesz do domu, bo więcej ci zależy na tej... damie, niż na tem, że wyrządzasz żonie krzywdę.

— Ależ, moja droga, — odparł z serdecznem oburzeniem pan burmistrz. I położył słuchawkę. Dobroć zalała jego serce. Krzywdzi żonę? Racja. Romanse, awantury? Racja. Wszyscy o tem mówią? Racja. Ale tu uśmiech zadowolenia wykwitł na grubych policzkach. Tego rodzaju sława była dla jego starczego serca pocałunkiem... młodości. Romanse, awantury? Ależ tak! To osobliwa przyjemność powiedzieć o sobie w sześćdziesiątym roku życia: kobieciarz, donżuan. Pan burmistrz zapadł w miękką otchłań fotela z dobrym uśmiechem na wargach. Rozmowa z żoną usposobiła go przychylnie dla wszystkich i wszystkiego.

Spojrzał na zegarek. Jedenasta. Od jedenastej do pierwszej — audjencje. Zadzwonił. Do pokoju wsunął się cicho sekretarz, który, podsunąwszy listę interesantów, znikł momentalnie. Na liście pierwsze nazwisko: Emanuel Chrząstka. W sprawie posady.

Znowu dzwonek i do pokoju wszedł w giętkich pokłonach ów...

— Pan Chrząstka?

— Tak jest, panie burmistrzu. Właśnie...

— Niech pan siada — szablonowo uprzejmy gest ręki. — W jakiej sprawie?

Pan Chrząstka zastanowił się krótko i męcząco. Sprawa była prosta. Posada. Ale tak nie można. Na audjencji trzeba rozwinąć bogate tło sprawy. Posada. To nikogo nie wzruszy. Wielu jest starających się o posady. Pan Chrząstka wiedział o tem. Ale, jak każdy z tych ubiegających się o nie, wierzył, że jego starania mają wyjątkową wagę, że jego kwalifikacje, tudzież koleje losu bardziej go wyróżniają z szarego tłumu bezposadowiczów, ba, wprost wypychają na stanowisko, o które się ubiega. Przebiegłszy myślą nieodzowną argumentację, którą sobie zawczasu pracowicie ułożył, zaczął, jak się w takich razach zaczyna, od początku, żeby nic nie stracić, niczego nie pominąć, bo muż właśnie ten jakiś tam szczegół zdecyduje.

— Ja, panie burmistrzu, urodziłem się... To jest, ojciec mój, który już, ma się rozumieć, nie żyje, był właśnie powstańcem. Tak, panie burmistrzu, w 63 roku. Ranny. I już nie żyje. I ja właśnie... Naturalnie otrzymałem staranne wykształcenie. Domowe, ale staranne. Matka właśnie, bardzo dobrze po francusku... Ale cóż, matka, naturalnie, również nie żyje. I zostałem sam, borykając się ciężko z losem. Tak właśnie — smakował patetyczny frazes — borykałem się ciężko z losem, który jednak okazał się, jakby tu powiedzieć, nie łaskawy. To znaczy, że uczciwym ludziom, pan burmistrz rozumie, zawsze się w życiu nie powodzi. Człowiek choćby zdolny i uczciwy...

— No więc, o co chodzi? O posadę?

— Tak właśnie, panie burmistrzu — z rozpaczą zawołał pan Chrząstka.

— A kto pana poleca?

— Poleca? To znaczy, ja otrzymałem bardzo

staranne wykształcenie. Ojciec powstaniec, matka...

— No tak. To bardzo pięknie z pańskiej strony, że ojciec powstaniec i matka po francusku. My jednak potrzebujemy, widzi pan, ludzi o wyrobionej marce, zdolnościach, z pewną praktyką biurową, bo sądzę, że pan reflektowałby tylko na posadę biurową?

— Och, tak, panie burmistrzu. Naturalnie!

— Otóż to, widzi pan. Ale my reflektujemy tylko na ludzi swoich. Zaufanych, jak najbardziej zaufanych. Z tego też powodu potrzeba nam polecenia jakiejś osoby, któraby blisko nas stojąc, mogła pańską prośbę poprzeć: A wtedy, oczywiście sprawa jest zupełnie jasna.

— Więc ja... To znaczy, mam się postarać?

— Tak, tylko to. Bo żadne domowe wykształcenie — uśmiechnął się dobrotliwie pan burmistrz — nie może, przyzna pan, zdobyć tak odrazu naszego zaufania.

— Bardzo staranne, panie burmistrzu. Nie zdawałem matury tylko dlatego, że właśnie było ciężko, że borykałem się z losem. Ale, doprawdy, niejeden z urzędowym papierkiem nie posiada takiego wykształcenia, że się tak wyrażę, ogólnego naturalnie, ale jednocześnie gruntownego, bardzo gruntownego.

— Tak, tak. Niechże się pan postara o to, o czem mówiłem.

— Tak jest, panie burmistrzu. W tej chwili... To jest, jaknajszybciej załatwię, i zgłoszę się i...

— I zobaczymy.

Pan Chrząstka wycofał się tyłem do drzwi. Wyszedł. Pan burmistrz zaś pomyślał z zadowoleniem:

— Jak to przyjemnie oddać komuś trochę swego szczęścia. Ten naprzykład, nie miał nic, a teraz ma, teraz ma — nadzieję. Nadzieja to najważniejsza rzecz. Ludzie tylko wtedy giną, kiedy tracą nadzieję. Należy więc — i jak to dobrze, że nam to sprawia przyjemność! — dawać im jej jaknajwięcej.

Wszedł nowy interesant. Zaprawdę, nie po nadzieję.

* * *

Pan Chrząstka szukał „protegi“. Znajomych „wysoko postawionych“ nie miał, więc, sprawa szła opornie. Po za tem, jego naiwna duma, rozkazująca mu popisywać się przed wpływowemi osobistościami, u których na ślepo szukał poparcia, sentymentalnie piastowaną legendę o tych tam ojcu i matce, skazywała zgóry wszelkie starania na niepowodzenie.

Kłująca to bowiem impertynencja mówić komuś o nieśmiertelnej piękności czynów, przerastających zarówno słuchacza, jak i głosiciela legendy, opowiadać z bolesnym grymasem nie swojej sławy o bohaterstwie, do którego nie dorasta nasza rzeczywistość, płakać nad szaleńczem poświęceniem i bezinteresowną ofiarą krwi, gdy nikt nie ma do tego ani czasu, ani ochoty.

Pracujemy na własnych podwórkach, u siebie, dla siebie, i, — doprawdy! — niema tu miejsca dla niedołęgów i niedobitków najpiękniejszej przeszłości.

Wszędzie więc przepędzano pana Chrząstkę. Nikt nie miał dla niego czasu ni życzliwości. Wszędzie był obcy. Podeszwy pana Chrząstki ścierały czołobitnie proch z progów wszystkich dygnitarzy miasta — nadaremnie. Lecz sentymentalny dziedzic powstańczej sławy nie ustawał. Nie chciał tracić nadziei. Wierzył niezachwianie, że może dostać się do tego upragnionego raju, jakim bezwzględnie wydawała mu się posada, jeśli tylko zdoła uzyskać tę maleńką rzecz, którą pan burmistrz uwarunkował nadzieję. Miał nadzieję wbrew rzeczywistości. Ten piękny rys charakteru zawdzięczał prawdopodobnie więcej swej naiwności, niż sile, lecz mimo to właśnie ta wiara dodawała mocy jego strudzonym nogom, i odwagi, a nawet pewnego rodzaju bezczelności, w prośbach.

Starania jego pchnęła na inne tory rozmowa z pewnym, bardzo w sferach zachowawczo-katolickich poważanym, radcą miejskim, który jak przystało na zwolennika chrześcijańskiej ideologji, udzielił dobrej rady zakłopotanemu bliźniemu.

Naturalnie z początku i tenże szlachetny człowiek odniósł się do pana Chrząstki z nieufnością.

— Nie mogę, drogi panie! — oburzał się. — W takich czasach dawać protekcję! Też! Ani ja pana znam, ani... Zresztą to się sprzeciwia mojm zasadom. Uznawanie protekcji — to demoralizacja pracownika, mój panie. I człowieka.

Na to pan Chrząstka wyrecytował swoje.

— Panie radco, ja nigdybym się nie ośmielił, gdyby nie to, że znajduję się w wyjątkowych wprost warunkach. Ojciec mój, który w powstaniu 63 roku brał czynny udział, i nawet został ranny... i t. d.

Radca, żywiący dla przeszłości programową i martwą cześć, rozchmurzył się nieco.

— Szczerze panu współczuję, ale ja osobiście nic zrobić nie mogę. Zasady, rozumie pan? Nad nami są prawa boskie i ludzkie i my, chrześcijanie, musimy im podlegać. Sam bym się brzydził sobą, gdybym przyłożył rękę do tego, co z istoty swej jest niemoralne.

— Rozumiem doskonale, lecz jednak, gdyby pan radca zechciał wejrzeć w moje położenie...

— Właśnie wchodzę w nie, drogi panie. Z mojego jednakże stanowiska, nic dla pana uczynić nie mogę. Po oprócz tego, że jestem człowiekiem — i jako taki rozumiem pana doskonale — jestem także urzędnikiem, ciąży na mnie odpowiedzialność.

— Możeby pan radca chociaż wskazał, ktoby mi mógł pomóc.

— Wskazać? Kogóż ja panu wskażę?... Drogi panie, w zaufaniu, w najgłębszem zaufaniu dam panu maleńką radę... Widzi pan, u burmistrza nie wskóra nic nikt, oprócz — kobiety. Rozumie pan? Burmistrz jest cokolwiek, powiedzmy, no... wrażliwy. Jak go poprosi kobieta, to daje wszystko. To jest moja rada. Tylko niech pan pamięta, że mówię to w zaufaniu.

— Och, panie radco, będę je umiał ocenić!

— No więc dobrze. Pamięta pan? Młoda, przystojna kobieta.

Posada znalazła się obok pana Chrząstki blziutko. Kobieta? Ależ jego młoda żona załatwi to doskonale. I tak nawet bez protekcji — tu westchnął dumnie pan Chrząstka — zdobędzie łatwo to, co wydawało się zaledwie osiągalnem przy takiej bieganinie i łamaniu sobie głowy w wyszukiwaniu osób protegujących.

Jakoż nazajutrz młoda żona pana Chrząstki udała się do magistratu, upewniona przez małżonka, iż jedno jej słowo zdobywa mu posadę.

Pełna wiary w powodzenie zwróciła się do dyżurującego sekretarza, który zapisywał zgłaszających się na audjencję u pana burmistrza interesantów.

— Pani w jakiej sprawie?

— W osobistej, proszę pana.

— Osobistej? — sekretarz mrugnął znacząco ku nadsłuchującej maszynistce. — W osobistych sprawach pan burmistrz nie przyjmuje — powiedział twardo, z nieukrywaną pogardą i ironją.

— Jakto nie przyjmuje? Dla mnie to jest ważne i ja muszę się z panem burmistrzem zobaczyć.

— O, ja wiem, że dla pani to jest ważne. Ale tutaj niema miejsca na takie osobiste sprawy.

Młoda małżonka pana Chrząstki zaniepokoiła się nagle.

— Gdzież więc jest to miejsce? — spytała w dobrej mierze, poprostu i głupio.

— Nie wiem. Nie jestem pośrednikiem. To zależy od... pani i pana burmistrza.

— Co to znaczy? Ja nie rozumiem, dlaczego pan tak mówi.

Sekretarz wezbrał jadowitym gniewem. Dość już długo obracał się w miejscowych sferach urzędniczych, komentujących z żywą satysfakcją i świętoszkowatą zawiścią nienormalny rozkwit starczych namiętności pana burmistrza, aby mógł wywąchać dostatecznie wszelkie romansowych perypetyj zwierzchnika szczególiki. Sekretarz w swej maleńkiej duszyczce potępiał surowo wszystko to, co oglądał własnemi oczyma, co wysłuchiwał skwapliwie własnemi uszy.

Jakżeż silnie gardził i nienawidził, gdy podając czasami burmistrzowi futro, szeptał przypochlebnie:

— Pan burmistrz ma takie szczęście do kobiet.

Chciałby w takiej chwili pluć, bić, poniewierać. Lecz sekretarz był tylko sekretarzem. Swoją głęboką wzgardę musiał kryć w sobie. Conajwyżej mógł sobie pozwolić niekiedy na zgryźliwe uwagi, wypowiadane półgłosem w dobranem kółku znajomych.

Naiwność pani Chrząstkowej zdenerwowała go silnie.

— Udaje baba — myślał — ale ja jej tu pokażę.

Krótkiem, szpiegowskiem, spojrzeniem oczu ocenił urodę interesantki.

— Pan burmistrz ma szczęście do kobiet — myślał z goryczą. — „Lecą“ na niego. Ale to tylko dlatego, że jest burmistrzem. Do mnie to by ta naprzykład nie przyszła.

I znowu uderzyła weń gorąca fala nienawiści. Uczuł chęć demaskowania „zgnilizny“, plucia prosto w twarz złu, znieważania tego „szczęścia“ burmistrzowego.

Jakoż wycedził ze ściągniętych warg tłuste krople jadu.

— Niech pani nie gra komedji. Ja na panią nie polecę. Nie jestem burmistrzem. I po za tem... — widząc przerażone oczy pani Chrząstkowej, dodał patetycznie: — Och, czemuż ja jestem zmuszony oglądać tę zgniliznę! Tę Sodomę!

Młoda małżonka niefortunnego bezposadowicza uczuła w sobie piekący ciężar bólu i wstydu. Ciężar, który pociągał jej bezbronną świadomość czystości w chłupoczącą błotem ciemność.

Tak czasami maleńka kropla błota, rzucona nam przez bliźniego w serce, zalewa ciemnością złą i nikczemną całe nasze widzenie świata i siebie.

Zaś przed magistratem przechadzał się niecierpliwie pan Chrząstka, czekając na wynik audjencji. Kalkulował sobie mądrze i ufnie:

— Jeśli nie wychodzi tak długo, to znaczy — rozmawia. A jeśli tak długo rozmawia, to sprawa stoi dobrze. Szlachetny człowiek z tego radcy. On jeden zrozumiał i poradził.

Lecz szarym, wieczornym mrokiem...

(Z powodu nowej książki Michała Rusinka.)

Michał Rusinek po dwu tomach pracy (Kapitan Czerwonego Widma i Bunt w krainie maszyn) oraz zbiorze wierszy (Błękitna defilada), który niedawno omawialiśmy tutaj — wystąpił z nową powieścią „Półmężczyzna".

Książka to z kategorji sensacyjnych. Jednak w tym wypadku należy w pojęciu powieści sensacyjnej wprowadzić pewne rozróżnienia, z tego powodu, że autor stworzył swoją odrębną manierę w tej dziedzinie. Najprostszym typem z tego rodzaju literatury jest fabuła niezwykła, niespodziewane zdarzenia i okoliczności, które uwagę czytelnika trzymają w napięciu. Dla autora obdarzonego pewną dozą fantazji — jest taka robota polem do popisu, jest łatwizną, w której rozpływa się bez śladu artyzm powieści.

Sensacjonizm Rusinka jest innej, wyższej kategorji. Podstawą staje się pewne założenie, właściwa tendencja książki. Jak w „Buncie" całe opowiadanie jest fikcją rozświetloną dopiero w kilku ostatnich wierszach książki — tak i w „Półmężczyźnie" idea powieściowa (zawarta zresztą w kilku wierszach przytoczonego na wstępie motto), staje się tem jądrem sensacyjności, z którego samorodnie rozwija się akcja, szeregują się zdarzenia, wolne od sztucznego napinania uwagi — słowem rozwija się harmonijnie tok opowiadania, w jasnej i przejrzystej kompozycji. Koncepcja — sensacyjnego jedynie jądra powieści — pozwala tworzyć typy ludzi, zostawia miejsce na starania o styl i język.

Frapujące zagadnienie płci jest tu tem zagadnieniem, ubranem w formę niezwykle zajmującej i barwnej powieści. Teza przeprowadzona zgodnie z założeniem i niezmiernie lekko a przytem podparta bystrą obserwacją psychologiczną — wiąże się przez szerokie środowisko współczesnego życia z innemi zagadnieniami społecznemi i humanitarystycznemi.

Rusinek jest pisarzem apoteozującym współczesność szczerze i entuzjastycznie. Tężyzna cielesna i postęp techniczny — te dwa składniki dzisiejszego świata znajdują w nim gorącego zwolennika i wyznawcę. Jeżeli przyklejono już na twórczość tego pisarza etykietę „urbanisty" — to nie bez słuszności, gdyż w każdym nowym utworze — znajdujemy zawsze tę żywiołową afirmację miasta. Opisy ruchliwych środowisk, fabryk, tłumu, ulic wskazują jak bliskie autorowi są przejawy dzisiejszej, miejskiej cywilizacji.

Jest więc Rusinek wielbicielem piękna miasta i maszyn i znajduje w tej dziedzinie dostateczny i silny wyraz. A jednak — a jednak, z ogólnej atmosfery ostatniej książki przypuszczać można, że ten okres twórczości może przemijać? Że ta „spiżowość, stalowość i krzyk metalowy" — zacichnie może w jakichś rozciszeniach serca. W jakimś zadumanem uspokojeniu marzenia? Bo już w „Błękitnej defiladzie", w apoteozie „nowych ludzi" był ten podźwięk smutnego i pięknego rozczarowania:

„Lecz szarym, wieczornym mrokiem
nasze pancerne serce
tęskniącem spoziera okiem
za miękkim snów kobiercem."

Ten zwrot w linji twórczości i zainteresowań autora jest już wyraźny. Jakkolwiek „Półmężczyzna" pisany jest jeszcze w tej atmosferze uwielbiania postępu technicznego, jednak znajdujemy w zakończeniu powieści słowa: „I dziś wiem, że najważniejszą rzeczą ziemi są fabryki. Dziś wiem, że najważniejszą rzeczą świata jest człowiek, dwoje ludzi".

„Półmężczyzna" napisany jest z doskonałą dynamiką. Książka tętni od nadmiaru stawania się. Pisana z niezwyczajnym temperamentem i rozmachem, świadczy o wielkiej swobodzie autora w operowaniu środkami artystycznemi. Wykazuje ta książka już satyrę i doświadczenie nietylko w rzemiośle pisarskim, ale też w poglądach, w stosunku do świata i ludzi. Jest pełna i dojrzała, czego najlepszym dowodem jest humor, wypływający przecie z przejrzenia rzeczy i spraw, ze spokojnej pobłażliwości wobec tego, co dawniej może oburzało czy uchodziło uwagi. Jest to humor doskonały, oparty na gruntownej znajomości środowiska i przestudjowania typów. Humor sytuacyj, postaci, słów — bardzo samorodny i pozbawiony sztuczności, czy widocznej „roboty". Doskonałym przykładem tego nowego u Rusinka środka artystycznego jest rozdział V.

Akcja powieści rozgrywająca się między głównemi osobami: dyrektorem Womanem i Korylicem ilustrującemi tezę powieści — wrośnięta jest mocno w tło, rysowane pierwszorzędnie, ostremi krótkiemi linjami. Tyczy to tak samego martwego otoczenia, jak i postaci drugorzędnych, stających przed oczami czytelnika niezwykle plastycznie. Są te figury konsekwentne w całym toku opowiadania jednolite, z jednej gliny ulepione, żywe i ogromnie dla nas prawdziwe. Jeśli chodzi o pojedyncze postacie — dysponuje autor znakomitą wyrazistością rysunku dającą w paru słowach skończony i można rzec: widoczny, typ. Równie wyraziste są zbiorowiska ludzkie, zebrania, trybuny w czasie zawodów, tłum uliczny, bawiący się, wesoły, szalony i groźny. Dobra znajomość sprężyn poruszających człowieka i ludzi, znamionuje te opisy. Wiele tu widać starania w użyciu środków. Doskonała figura „zaufanego" Nycza — wykazuje n. p. w robocie technicznej duże podobieństwo do stylu Kadena-Bandrowskiego. Nie sądzimy, by to był wpływ — lecz raczej dorabianie się podobnych wyników odmiennemi drogami. — Wiadomo bowiem powszechnie jak „pracowitym" i nieustannie pracującym nad formą autorem jest Bandrowski. To samo przypisujemy Rusinkowi.

To przygodne podobieństwo, oparte jest zresztą tylko na jednej postaci. W całej pozatem książce daje autor próbę zupełnie oryginalnego, własnego stylu, urabianego wciąż skrzętnie. Czuje się jak dobrze rozumie i zna Rusinek wartość i wagę słów. Jest oszczędny w ich używaniu. Woli zdania krótkie, słów mało — ale mocne, soczyste, szeregowane umiejętnie w okresy pełne wewnętrznej siły i wyrazu. Do wytworzenia tego ogólnego napięcia stylu, przyczynia się bardzo oryginalne i znamienne obrazowanie. Nie jest to ornamentyka i pracowanie nad okraszeniem mowy, lecz odruchowe skróty, nagłe oświetlenia, silne zgęszczania — rysunki uproszczone jakąś właściwą autorowi wiedzą, w pierwszoplanowe, wyskakujące z tła, wyraźne elementy twórcze.

„Półmężczyzna" jest w rezultacie powieścią noszącą dotychczasowe ślady twórczości Rusinka — jednak ogromnie już dojrzałą a zarazem wskazującą nieomylnie, że rozpoczyna się nowa faza w twórczości tego młodego autora, który nieustanną pracą nad sobą, doskonali swą formę i widocznie pogłębia zainteresowania.

Czytelnikom można książkę gorąco polecić. Czyta się ją z niesłabnącem zainteresowaniem, uczestniczy żywo w losach osób, przejmując się prawdziwie ich odczuwaniem. Treści nie można opowiadać. Książka straciłaby na tem. Lepiej — przeczytajcie. Dość, że sygnalizujemy dobrą książkę.

Dowiadujemy się równocześnie, że autor pracuje obecnie nad nową powieścią. Będzie to naturalnie powieść także o mieście. Ale jakże innem, niż dotąd. Będzie to małe, ciche miasto, boczna ulica z kościołem w perspektywie. I jeden dom. Jeden tylko. I będzie opowieść o jednym człowieku. Czekajmy więc. Będzie to zapewne — ten drugi Rusinek, rozpoczynający się od słów: lecz szarym, wieczornym mrokiem...

t. k.

HUMOR I SATYRA

Nie wolno wymawiać łużnych słów:
Łotry, kanalje, łajdaki i zbóje,
Bo każdy bebech ma czuły słuch
I zaraz reaguje.
Ek.

Z DUMAŃ BEBEUCHA NAD PROTESTEM PROFESORSKIM

Uniwersytet to furda —
Komisarzem będzie Burda,
Wiedzy połknął on pół łyka,
Ale da im zato ćwika!
Da majora
Na rektora,
A na miejsce zaś dziekanów
Weźmie chwackich kapitanów!
Jeśli ktoś zaprotestuje
To na tapczan powędruje...
Jak rygory — to rygory!
Przyszedł zdrów, a wyjdzie chory. —
Za bunt — tylko dwie zapłaty:
Strzelać, albo sypać baty!

Złej sprawy bronicie!

„Czas" wystąpił znów ze wstępnym artykułem: „Brześć i wschodnia Małopolska". Pisze o Brześciu, aby rzucić ostatnie słowa dla przygłuszenia sprawy brzeskiej. Jakiem są te słowa-grudy?

Zarzuca on opozycji, że jej akcja chybia celu i przyczynia się jedynie do powiększenia zamętu w umysłach i do spotęgowania zawziętości po obu stronach".

ODZEW KRAJU

Wykazywanie wszystkich szczegółów ohydy brzeskiej **nie chybia celu, Panowie!** Coraz więcej osób i coraz otwarciej — i to osób, **bynajmniej niezwiązanych politycznie z obozem opozycyjnym** — wypowiada swoje oburzenie na system brzeski! Właśnie osoby te, stojąc zdala od opozycji, nic nie słyszały, nic nie wiedziały o kazamatach tej twierdzy — tembardziej, że pierwsze wieści o siepaczach i ich czynach tłumiła cenzura i jeno z ust do ust one krążyły... Teraz dopiero otwierają się im oczy.

Nie chybia celu, Panowie, bo gdyby chybiało — to siedzielibyście z założonemi rękami i czekali z uśmiechem, aż przesądny rzekomo furor opozycyjny sprawi, że na słowo: Brześć, ludzie będą zatykali uszy i nad sprawą brzeską zechcą czemprędzej postawić krzyżyk...

WYMOWNE CYFRY

W samym Przemyślu — w mieście garnizonowem pułkownika Kostka-Biernackiego — mógł się „Czas" przekonać cyfrowo, a cyfry — choćby z racji ceduły giełdowej — pp. konserwatyści uznają, **jak potęgujące się wrażenie wywołuje sprawa brzeska!** (Spadek głosów pułkownikowej Biernackiej przy wyborach do „Rodziny wojskowej").

DWA LISTY I WIENIEC LIŚCI DĘBOWYCH

A teraz sprawa **„powiększania zamętu w umysłach": Bez słowa komentarza,** a w pełnej osnowie wydrukował „Czas" list gen. Dąb-Biernackiego. Zgodził się, że były komendant Brześcia — **to wzór rycerza polskiego!!** Ten „Czas", organ „profesorski", **który nie wydrukował szlachetnego listu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego,** uznał za stosowne, **jako odtrutkę** nań podać swoim czytelnikom taki list!... Nie zdębiał, poznawszy ten **sukurs niesiony potworności** — denerwuje go natomiast natręctwo opozycji...

Odkąd, pytamy, łamy pisma, które chce uchodzić za przyzwoite, stoją otworem dla rehabilitowania i wychwalania siepaczy?! Odkąd zaleca się, jako wzór nieskazitelny, ludzi uzbrojonych, którzy się pastwią nad bezbronnemi jeńcami?

Co to za przewartościowanie pojęć?

BARANEK PRZECIW ZAWZIĘTYM WILKOM

Oburzenie na zbrodnie uważa „Czas" **za potęgowanie zawziętości.** Tak przemili są dla opozycji panowie z BB, aksamity przed nią rozścielają, a w jej ustach szeleści jeno ponuro słowo Brześć...

A czem był Brześć? — to były jeno „przygody panów Popiela, Liebermana i Korfantego" — jak wyjaśnia „Gazeta Polska" — pierwsze skrzypce w orkiestrze sanacyjnej.

GŁOSY I GŁOSY ZAGRANICZNE

A potem „Czas" powtarza i ten zarzut, że wrogowie Polski wyzyskują sprawę brzeską. Czy zwróciła ona uwagę tylko prasy nieprzyjaznej Polsce, która jakoby przeoczyłaby ją, gdyby nie rozgłos, zgotowany przez opozycję?

Czy „Journal des Debats" n. p. — to dziennik wrogi Polsce? A musieliśmy unikać dosłownego cytatu zeń, aby nie oskalpowano przekładu tak, jak tu — w Krakowie — stało się z artykułem tak poważnego organu, jak „Revue des deux Mondes". Wszak cenzura odgradzała czytelnictwo polskie białemi płachtami od opinji najbardziej nawet życzliwych Polsce i umiarkowanych w swoich sądach pism europejskich...

ŚWIATOPOGLĄD EUROPEJSKI CZY AZJATYCKI?

Zagadnienie Brześcia — to nie jest li tylko zagadnienie jednych kazamat i jednych więźniów, których godność ludzką bezczeszczono. To pytanie, czy Polskę ma Zachód uważać za kraj, w którym normy europejskie panują? Jesteśmy krajem na rubieży wschodniej... I gdyby kraj nasz cały — niemo, bezdusznie i kornie akceptował Brześć — odium spadłoby nie na samych sprawców i obrońców zbrodni, **lecz na całe społeczeństwo polskie.** Uznanoby nas za step dostępny dla **wszelkich azjatyckich możliwości...**

Jeżeli zaś nawet wśród przyjaznej Polsce opinji wywołała wstrząs sprawa brzeska — to niech „Czas" nie ogląda się na opozycję, lecz zmierzy wzrokiem tych, którzy ten wstyd spowodowali.

CZY TYLKO ZACHODNI SOCJALIŚCI?

A sposób tłumienia rozruchów ukraińskich? Nie dawno podawaliśmy za księdzem Weryńskim parę próbek tego, co „centralne źródło informacyjne prasy katolickiej na ten temat rozesłało po świecie. Więc nie tylko „zachodni socjaliści" pomstują na metody pacyfikacyjne, które „Czas" ocenia jeno z punktu widzenia — „pomyślnego skutku".

Hocki-klocki

—o—

BIERNACKI—MACIEJOWSKI

Jak się dowiadujemy, wobec protestów rodziny Biernackich płk. Kostek Biernacki wszczął starania o zmianę nazwiska na Kostek Maciejowski.

Przeciwko temu należy zaprotestować, albowiem p. Maciejowski jest legalnym wykonawcą prawomocnych wyroków i nie ma nic wspólnego ze znęcaniem się nad więźniami.

Panie sanatorki proszą na bal

Limanowa, 22 grudnia.

W dzisiejszym „Naprzodzie" w rubryce „Hocki-klocki" czytaliśmy o zachowaniu się Związku pracy obywatelskiej kobiet wobec sprawy brzeskiej i aż nas otrząsło nad ich **kamiennemi sercami i żelaznemi nerwami.** Pewnie się te „panie z lepszego towarzystwa" uśmiechały się ironicznie, czytając o przejściach więźniów brzeskich. Fakt, że kobiety sanacyjne były w stanie głosować w Sejmie przeciw nagłości wniosku w sprawie brzeskiej (bo mężczyźni bebesyny to szakale, to dobrze wiemy), to już hańba, to dowód **braku poczucia ludzkości** w tkliwych serduszkach pań mdlejących na widok bitego pieska. Ale katowanie zasłużonych ludzi w piekle brzeskiem **tych pań nie wzrusza.**

Ten „Związek pracy obywatelskiej" kobiet ma oddział w Limanowej, który to oddział nie brzydzi się wcale pieniędzmi, uciśnionej opozycji. Panie sanatorki mają czelność wysyłać do nas zaproszenie na zabawę sylwestrową pod protektoratem wojewodziny Kwaśniewskiej. Te panie chcą, żebyśmy **im ręce podawały** i życzenia noworoczne składały!

Nie „Jaśnie wielmożne" panie! **My zostaniemy w domu!** — A ty „elito" sanacyjno-limanowska baw się wesoło, a o północy niech ci się ukaże **katorga brzeska i te twarze starcze wychudłe i ciała więźniów pokryte ranami.** Tego Wam życzą na Nowy Rok

Kobiety z opozycji.

Dalsze akcesy do listu profesorów Uniw. Jag.

„Głos Narodu" ogłasza następujące pismo:

Niniejszem zgłaszamy *nasz akces i „nasze podpisy* do listu profesorów UJ. do prof. Krzyżanowskiego. Z wysokim szacunkiem

1) Prof. Dr. Wilhelm *Friedberg* z wydziału filozofji.

2) Dr. Walery *Łoziński*, zast. profesora wydz. rolniczego.

Kraków, 22 XII. 1930.

* * *

DO J. W. PANÓW PROFESORÓW EMILA GODLEWSKIEGO, HENRYKA HOYERA I WŁADYSŁAWA SZAFERA

Grono przyrodników biologów, asystentów Szkół Akademickich w Warszawie, składa wyrazy głębokiej czci i wdzięczności Profesorom-biologom Wszechnicy Jagiellońskiej, którzy nie zawahali się zaprotestować przeciwko zajściom brzeskim, obrażającym poczucie godności ludzkiej, a wysoce krzywdzącym imię Polski.

Henryk Teleżyński, Mag. Władysław Becker, dr. Wacław Moycho, Jakub Tomanek, dr. Tadeusz Gorczyński, inż. Franciszek Majewski, inż. Janusz Królikowski, inż. Paweł Sumowski, inż. Halina Poniatowska, dr. inż. Antoni Wojtysiak, dr. Genowefa Szwejkowska, dr. Stefan Blanc-Weissberg, inż. Wacław Niedziałkowski, dr. Jerzy Jarocki, doc. dr. Franciszek Skupieński, dr. August Dehnel, dr. Stanisław Bilewicz, dr. Zygmunt Kraczkiewicz, dr. Stefan Krupko, dr. Roman Kobendza, dr. Stanisław Woycicki, inż. Jerzy Grochowski, dr. Leopold Ejsmont, dr. Antoni Wojtczak.

* * *

Zapytanie publiczne

DO ZARZĄDU GŁÓWN. TOW. NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻ. I ŚREDNICH W WARSZAWIE

List profesorów Uniw. Jag. w sprawie „brzeskich tajemnic" jest pierwszym objawem budzenia się w Polsce sumienia narodu. Uważam przeto, że i ja jako wychowawca młodzieży mam moralny obowiązek zapytać się publicznie swej organizacji zawodowej, czy nie widzi potrzeby zwrócenia się z zapytaniem do swych członków i posłów zarazem, jak myślą zareagować na te niesłychane „brzeskie" okrucieństwa. Sądzę bowiem, że przemilczenie tej sprawy przez nas nauczycieli i wychowawców młodzieży szkół średnich podważyłoby ogromnie nasz autorytet moralny zarówno wobec wychowanków jak i ich rodziców.

Z poważaniem

Józef Marcinkowski, naucz. gimn. w Dębicy.

Oświadczenie młodzieży akademickiej

Interpelacje poselskie w sprawie Brześcia rzuciły snop światła na tę ponurą sprawę, na tę hańbę współczesnego życia polskiego.

sprzecznych z kulturą zachodniej Europy, — oburzyło do głębi demokratyczną większość społeczeństwa polskiego.

Wyraz swego oburzenia przeciwko tego rodzaju metodom, dali wychowawcy nasi, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, w liście do posła A. Krzyżanowskiego. Wyrażamy im z tego powodu najgłębsze uznanie.

. podpisane organizacje studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego zakładają stanowczy protest i żądają ukarania bezpośrednich i pośrednich sprawców. Wzywamy wszystkie organizacje akademickie do przyłączenia się do niniejszego protestu!

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.
Akademicki Związek Pacyfistów.

Noworoczny podarek dla ubezpieczonych

W KRAKOWSKIEJ KASIE CHORYCH

Bezrobocie i grypa szaleją, zbierając obfite żniwo ofiar; zdawałoby się, że w takim właśnie czasie wszyscy ludzie, przedewszystkiem zaś wszystkie instytucje, powołane do ochrony pracy i zdrowia, wytężą swe wysiłki, aby zapobiec skutkom epidemji, że teraz, właśnie teraz należy podwoić pracę i nakład pieniędzy, aby zdławić groźne następstwa szerzącej się nędzy.

Tymczasem — bezrobocie wzrasta, zatem odciąć trzeba zasiłki dla sezonowych; grypa niszczy organizmy ludzkie, zatem **ograniczyć prawa ubezpieczonych w Kasie chorych.**

Nikt nie wgląda w tajemnice sposobów leczenia członków krakowskiej Kasy chorych, a szkoda, wielka szkoda. Przekonanoby się, że w okresie srożącej się epidemji nie rzadkie są wypadki, iż lekarz kasowy otrzymuje do rąk kilkadziesiąt zleceń do chorych, siada na auto i jeździ sobie po mieście i okolicy. Jak wygląda taka ordynacja „na chybcika", wiedzą zainteresowani, którzy nawet pytać nie mogą lekarza o ważne dla nich, chorych, szczegóły, bo on już musi dalej, bo na niego tylu jeszcze pacjentów czeka. Badanie pulsu, powtórzenie recepty i jazda dalej. I winić tu **nie można lekarzy**, bo wszyscy są zajęci, a nadążyć nie mogą; wina leży po stronie zarządu Kasy, który na czas nie postarał się o odpowiednią liczbę lekarzy w okresie epidemji!

Tak mało interesują się członkowie krakowskiej Kasy tem wszystkiem, co się w niej dzieje, a szkoda, boć to ich instytucja, ich wysiłkiem i pieniędzmi stworzona. I dopiero, gdy którego z nich dotknie osobiście klęska odmowy zasiłku w chorobie, następuje wybuch oburzenia. Czy zresztą zawsze usprawiedliwiony? — Jakiemi zaś zasadami kierują się nowi władcy instytucji, jak się to odbija na zdrowiu ubezpieczonych, o tem nie mówi nikt, tem interesuje się zaledwie szczupłe grono zaufanych komisarza Kasy. — A winno się wołać głośno, donośnie, by masy wiedziały, jak się o nich, a bez nich, rozstrzyga.

Od Nowego Roku wejdzie w życie zmiana statutu Kasy chorych w Krakowie, ograniczająca znacznie dotychczasowe uprawnienia członków Kasy: zamiast dotychczasowych 45, względnie 52 tygodni, przez które niezdolni do pracy mogli otrzymywać zasiłki, będą je mogli odtąd pobierać tylko przez 39 tygodni. Całkiem jak w Pilźnie czy Mielcu!

Powracamy do czasów, gdy Zarząd Kasy w uznaniu rzeczywistej potrzeby wprowadził rozszerzenie świadczeń. Uważano to za wielką zdobycz robotniczą, cieszono się nią. Zarząd Kasy zdawał sobie sprawę, że to rozszerzenie świadczeń pociągnie za sobą wydatki, równocześnie jednak na podstawie obliczeń wiedziano, że liczba uprawnionych nie jest wielka, że dotyczy tylko szczupłego grona długoletnich członków Kasy. Ponadto wchodził w rachubę moment czysto ludzki: jeżeli ktoś choruje już przez 39 tygodni i jest do pracy niezdolny, widocznie choroba nie na żarty opanowała organizm — znamy przecież takie wypadki przy chorobach płucnych — znamy wypadki, iż zasiłek ponad 39 tygodni umożliwił choremu dokończenie życia nie w ostatecznej nędzy, poprostu z głodu, ale w częściowo przynajmniej ludzkich warunkach.

Śmiałym człowiekiem jest p. dr. Kolkiewicz; nie lękał się odpowiedzialności za następstwa swego nieprzemyślanego postanowienia. Nie starał się nawet liczbami i wykazami statystycznemi uzasadnić swej decyzji. A możeby się okazało, że nie warto, bo ona na losach finansów Kasy tak mało zaważy, że zniknie w budżecie Kasy, zaważy jednak ciężko na losach szeregu najnieszczęśliwszych rodzin robotniczych.

Celu tej manipulacji nie widzimy — wydatki na świadczenia pieniężne dla chorych członków Kasy poza okres 39 tygodni są tak nieznaczne, że można krok ten tłumaczyć chyba tylko niechętnem stanowiskiem dla ubezpieczonych. Byle tylko zmieniać, mniejsza o to, z celem czy bez celu!

Czyż masy robotnicze, w których żywotnym interesie wprowadzono w życie to rozszerzenie świadczeń, nie upomną się o swe prawa żadnym protestem? Czyż każdy przechodzień uliczny, który, choćby nieproszony, wstąpi na chwilę do instytucji robotniczej, ma mieć tem samem prawo nieodpowiedzialnego przed właściwym gospodarzem przewracania ustalonego w nim porządku? I nikt się o to nie upomni?

Przegląd prasy

Pod tytułem, powtarzającym ze zmianą czasu gorzkie wyrazy Słowackiego: „*Pawiem narodów jesteś*"... oraz podtytułem: „*Kity, kolety, buljony i... nędza*" omawia „*Dziennik Wileński*" sprawę nowych paradnych mundurów, które mają być zaprowadzone przedewszystkiem w oddziałach, mających kontakt... z reprezentacją. Ażeby wytłomaczyć podtytuł przytoczymy tu opis paradnego munduru piechoty: Mundur paradny piechoty składa się: z rogatywki dość wysokiej z żółtym otokiem; nad daszkiem słońce w otoku z orłem w pośrodku. Rogatywka zaopatrzona będzie w kitę czerwoną dla oficerów, białą dla szeregowych, oraz białą z czerwonym brzegiem (górnym) dla podoficerów. Mundur zastąpi ułanka z żółtemi rabatami i żółtym kołnierzem, oraz mankietami na końcu rękawów; ułanka koloru granatowego i tegoż koloru spodnie z lampasem żółtym — podwójnym dla oficerów i pojedynczym dla podoficerów.

Otóż cytowany przez nas dziennik pisze:

„Niewątpliwie społeczeństwo powitałoby tę inowację, opartą na tradycji, z zadowoleniem, gdybyśmy sobie mogli na nią pozwolić z lekkiem sercem.

A moglibyśmy sobie na nią pozwolić, gdyby w kraju panował dobrobyt i dostatek, a nie było skwaresu biedy i nędzy. Tymczasem, właśnie w dobie, gdy się zamierza wprowadzać *nowe kosztowne stroje paradne, objawy kryzysu gospodarczego stają się coraz groźniejsze.*

W obliczu bezrobocia, redukcji, zastoju, licytacyj, deprecjacji papierów, braku gotówki i całej wogóle ostrości kryzysu gospodarczego, jaki przeżywamy, *kity, ułanki, rabaty, mankiety, kolety, buljony, srebrne pasy i srebrne ładownice wyglądać będą już nie żałośnie*, ale poprostu tragicznie...

Nędza pozostanie *nędzą*. Szamerunki zrobią ją błyszczącą, ale nie odmienią..."

Polska w oczach zachodu

Trudno obecnie narzekać na brak zainteresowania się Polską ze strony prasy zagranicznej. Numer „Arbeiter-Zeitung" z datą soboty 20 grudnia poświęcił Polsce całą pierwszą kolumnę. Pod 3-szpaltowym tytułem „Piekło Brześcia" znajdujemy tam najważniejsze ustępy interpelacji w sprawie Brześcia, opis posiedzenia sejmowego, na którem większość rządowa odrzuciła nagłość wniosku o uwolnienie reszty więźniów brzeskich i zbadanie sprawy brzeskiej i wreszcie pełny tekst listu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego do prof. Krzyżanowskiego w sprawie Brześcia. Taż „Arbeiter-Zeitung" w numerze niedzielnym z 21 grudnia p. t. „Zaginiony generał" podaje obszerny artykuł o sprawie zaginięcia gen. Włodzimierza Zagórskiego oraz szybko po sobie następujących zgonach osób wmieszanych w tę sprawę, jako to Koryzmy, Sieczki i innych.

CO PISZE PÓŁURZĘDOWY ORGAN FRANCUSKI?

„Petit Parisien", olbrzymi dziennik mieszczański, mający przeszło półtora miljona egzemplarzy nakładu zaczyna ogłaszać opisy wewnętrznego położenia w Polsce. Pierwszy rozdział tych opisów zajmuje się zarzutami przeciw Piłsudskiemu i jego rządom: obywatele nie mają praw, odbywają się masowe aresztowania b. posłów i dziennikarzy za krytykę tych rządów, pisma są konfiskowane, drukarnie pism opozycyjnych są pod pozorem usterek budowlanych czy hygienicznych zamykane. Należy się dziwić, że przy wyborach Piłsudski nie otrzymał jednomyślnego wotum zaufania wobec masowego jawnego głosowania. Piłsudski dotąd nie ogłosił swego programu. Wiadomo wprawdzie dość dokładnie, czego ta „negatywna dyktatura" nie chce, ale maca się w ciemnościach co do tego, czego on sobie życzy na gruncie gospodarczym i finansowym. Piłsudski zastrzegł sobie wygodną rolę wszechwładnego krytyka bez odpowiedzialności.

NAWET FASZYSTOM TEGO ZADUŻO

Z Gruszowa na Śląsku czeskim piszą nam tamtejsi towarzysze:

Przysłowie powiada: „Jeśli chcesz mówić prawdę, musisz cierpieć". Przysłowie to jest zastosowane wyłącznie tylko do ludzi pracy, a w szczególności do przywódców ruchu robotniczego, którzy na właściwem miejscu demaskują obłudę i fałsz skierowany przeciwko proletarjatowi i pracują intensywnie dla położenia końca wegetacji, poprawy bytu, dla wolności i prawa. To też stała się rzecz niesłychana, że za mówienie prawdy znalazł się „Brześć" z towarzyszeniem brutalnych tortur i represalji, a z drugiej strony z ładną propaganda dla reputacji Polski w obliczu zagranicy. Wspomniany „Brześć" jest to słowo bardzo popularne w Czechosłowacji i stanowi temat ożywionej dyskusji. — Onegdaj był wyświetlany w Morawskiej Ostrawie w kinoteatrze wspaniały film polskiej produkcji p. t. „Warszawska cytadela", który miał nadzwyczajne powodzenie i dla polonji śląskiej był on prawdziwym pokarmem duchowym, stanowiącym impuls dla dalszej pracy, dla dobra sprawy polskiej. Film ten przedstawiał wielkie prześladowanie carskie i różne intrygi w stosunku do Polaków, oraz męstwo wybitnych działaczów polskich, którzy chcieli położyć kres niewoli carskiej. Będąc obecny na premjerze tego filmu, odniosłem jak najlepsze wrażenie. Jednakowoż obecnie dowiadując się z prasy czeskiej i polskiej o aktualnych stosunkach w Niepodległej Polsce naprzykład: „Brześć", „Czyste wybory" itd. I nie może mi się w głowie pomieścić, że te metody carskie były stosowane obecnie przez polskich oficerów i że Polak Polaka torturował.

A co sądzi opinja czeska wobec tych wypadków? Otóż w organie czeskich faszystów „Polední ostravsky denik", który jest popularnym dziennikiem, wychodzącym w wielkim nakładzie dziennym z dnia 19 b. m. został umieszczony dłuższy artykuł o Polsce „Piekło politycznych więźni w Polsce". W artykule tym opisano dosłownie barbarzyńskie tortury, stosowane wobec więźniów: dra Liebermana, Popiela, Bagińskiego itd. Bicie do nieprzytomności tępem narzędziem, fizyczne znęcanie się, tortury duchowe, fikcyjne egzekucje i różne, wywołały u czytelników silny ścisk serca i niezmierne wzruszenie nad barbarzyńskiemi metodami panów posiadających edukację wojskową, nad katowaniem nie wrogów, lecz swych braci. Wstyd i hańba tym, którzy shańbili mundur i dostarczyli zagranicy ładny materjał do poniżenia powagi i zaniku dobrej reputacji Polski. — My Polacy, zamieszkujący Śląsk Cieszyński w terytorjum Republiki Czechosłowackiej, wstydzimy się i ubolewamy bardzo nad takiemi artykułami pojawiającemi się w prasie czeskiej o polskiej „propagandzie Brzeskiej". Jednakowoż żaden gwałt nie może trwać wiecznie.

Polak z Śląska Czeskiego.

Wiadomości polityczne

—o—

ZMIANY W SEJMIE

W poniedziałek odbyło się posiedzenie „Komisji wyborczej", na którem dokonano zmiany osób na listach państwowych i okręgowych. Skutkiem zrzeczenia się p. Brzezińskiego wchodzi do Sejmu dr. Tadeusz Bielecki, jeden z przywódców młodzieży endeckiej, znany i w Krakowie. Skutkiem rezygnacji docenta Tadeusza Bigi ze Lwowa z listy Nr. 1 wchodzi do Sejmu ekonomista sanacyjny W. Fabierkiewicz. Skutkiem zrzeczenia się mandatu przez Stan. Kobylińskiego wejdzie do Sejmu Jan Szulig, członek śląskiej ChD. Ciekawy wypadek zaszedł z komunistą Stanisławem Burzyńskim. Został on wybrany z Warszawy jako Stanisław Burzyński, a z Łodzi jako Buszyński. Komisja okręgowa w Łodzi pomyliła się o jedną literę w pisowni. Burzyński odwołał się do państwowej komisji wyborczej o poprawienie błędu i przyznanie mu mandatu, skutkiem czego komuniści mieliby o jeden mandat więcej. Państwowa komisja wyborcza, wychodząc z założenia, że błąd powinna poprawić ta komisja, która go zrobiła, sprawy tej nie rozstrzygnęła. Tymczasem komisja okręgowa w Łodzi nie istnieje, wobec czego p. Burzyński niema instancji wobec której mógłby swych praw dochodzić.

NOWY POSEŁ POLSKI W BERLINIE A NIEMIECKI W WARSZAWIE

W miejsce dotychczasowego posła w Berlinie p. Knolla zamianowany został posłem dr. Alfred Wysocki, dotychczas wiceminister spraw zagranicznych. Dr. Wysocki został, jak wiadomo, zastąpiony w ministerstwie spraw zagranicznych przez pułkownika Becka. Następcą zmarłego posła niemieckiego w Warszawie Rauschera ma zostać hr. Moltke, obecnie dyrektor wydziału wschodniego w berlińskiem ministerstwie spraw zagranicznych.

DALSZE ZMIANY W RZĄDZIE SOWIECKIM

W myśl uchwały centralnego komitetu rosyjskiej partji komunistycznej Rykow został usunięty ze stanowiska członka biura politycznego (Politbiuro), w którem pozostają obecnie wyłącznie zwolennicy Stalina. Także zastępcy przewodniczącego najwyższej Rady gospodarczej Tomski, Osiński i Dogadow, wszyscy zwolennicy Rykowa, zostali usunięci.

ODEZWA HENDERSONA DO AMERYKI

Angielski minister spraw zagranicznych Henderson wystosował w niedzielę zapomocą radja odezwę świąteczną do Ameryki, w której omawia postępy poczynione w kończącym się roku w dziele pokoju. Henderson wskazał na londyńską konferencję morską, która zmniejszyła wyścigi w w zbrojeniach morskich, na konferencję haską, która uregulowała sprawę reparacyj, na opróżnienie Nadrenji — ostatni czyn jako najsilniejszy dowód kończącej się epoki wojennej. Także wypracowany przez przygotowawczą komisję rozbrojeniową Ligi narodów projekt ustawy o zmniejszenie zbrojeń, mimo że nie jest doskonały, może uchodzić za skuteczny instrument dla osiągnięcia bodaj złagodzenia w zbrojeniach.

Z dnia

„ICK'owi" DO ALBUMU Z OKAZJI DWUDZIESTOLECIA

Jubileuszowy artykuł wstępny „Kurjera" z dnia 18 bm. roi się od pięknych haseł. A dosłownie brzmi to „Działalność nasza idzie w kierunku scalenia i zjednoczenia życia polskiego". „Tak dziś jak i nadal chcemy być organem tylko potrzeb i pragnień, myśli i uczuć polskiego ogółu". A teraz uwaga: „Najrzadziej mówiliśmy pro domo sua"! Mile dotknięty serdecznem podziękowaniem „Kurjera" za przesłane mu gratulacje, ja przypomnę jeszcze jedno: Pan Marjan Dąbrowski przed wyborami raczył łaskawie swojemu podwładnemu, z okazji ankiety „dlaczego kandyduje z listy B. n. B.", odpowiedzieć, że kandyduje z listy tej, ponieważ B. n. B. (Brześć nad Bugiem) jak i on sam dąży do konsolidacji społeczeństwa. A więc jeszcze jedna piękna cecha „Kurjera".

Na to pozwolę sobie przypomnieć, że gdy doszła wieść o rzekomym zamachu na marszałka Piłsudskiego „ICK" zalał formalnie Kraków, a następnie całą Polskę nadzwyczajnemi wydaniami drukowanemi czcionkami największego kalibru (nie, broń Boże, pro domo sua). To ciągłe trąbienie przez megafony o zamachu na Piłsudskiego powtarzane przez prasę B. n. B-ową w całym kraju, zatruło mózgi mniej zrównoważonym ludziom w całem państwie i byliśmy świadkami, jak jad kurjerkowy doprowadził do demolowania urządzeń instytucyj robotniczych krwawym potem robotników zdobytych. Bo wiadomą jest rzeczą, że ani TUR ani redakcje prasy socjalistycznej nie czerpią z funduszów dyspozycyjnych, ani nie są klientami Banku Gospodarstwa Krajowego, a raczej jego prezesa generała Góreckiego. A teraz, któż śmie zaprzeczyć, że straszna tragedja w częstochowskiej Kasie chorych powstała na tle zajść w Łodzi, we Lwowie i w samej Częstochowie.

„ICK" sprzedał kilka tysięcy egzemplarzy nadzwyczajnego wydania z wiadomością o zamachu na Piłsudskiego. Zamach okazał się fantazją, ale pozostaną na długo w pamięci zdemolowane lokale i redakcje pism robotniczych. Ale pozostały nieszczęsne wdowy i sieroty po zabitych w Częstochowie. Jeżeli dodamy do tego fakt ostatni głosowanie posła i redaktora „ICP" przeciwko nagłości wniosku o Brześć, to mamy obraz tej zbożnej pracy redaktorów „Il. Kurj. Codz." na polu „konsolidacji" „scalenia" i „zjednoczenia" myśli i uczuć polskiego ogółu". Możeby tak zarządy zdemolowanych przez huliganów instytucyj robotniczych wysłały na ręce jubilata gratulacje, a w załączeniu części rozbitych krzeseł, stołów i obrazów. Te „trofea" przypomną panom z „ICK'a", że nie zdąża się do „konsolidacji" społeczeństwa przez dewizę „divide et impera" (dziel i rządź), czyli przetłumaczone na język zrozumiały dla „ICK'a" „pecunia non olet" (pieniądz nie śmierdzi).

Maksymiljan Fischgrund.

Głosy matek o Brześciu

Z Tarnowa otrzymujemy następujące pismo:

Rozumiemy i odczuwamy cały ból i rozpacz matki uwięzionego posła Adama Ciołkosza i dlatego śpieszymy nietylko ze słowami współczucia dla Niej, ale z gorącym protestem przeciw przetrzymywaniu i dręczeniu naszych dzieci w więzieniach. Wyłączną zasługą naszych dzieci, ich krwią i trudem, odzyskała Polska swą wolność i niepodległość, więc jako matki, które państwu dają rekruta, musimy z oburzeniem zastrzec się przeciwko dokonywaniu na naszych dzieciach wiwisekcji czy innych zboczeniowych doświadczeń, niepraktykowanych nawet w kraju Zulusów. Równocześnie, jako matki Polki, składamy cześć i hołd naszej przesławnej Wszechnicy Jagiellońskiej, że ta płomiennym głosem obudziła sumienie narodu i porwała go do walki w obronie zdeptanego prawa. List Czcigodnych Profesorów Wszechnicy oświetlił błyskawicą rozpaczną otchłań moralnego upadku tej części społeczeństwa, która swoją biernością aprobuje gwałt nad bezbronnemi ofiarami fizycznej przemocy. W dzisiejszem nieszczęściu, bólem zakrwawionej Polski, ten szlachetny poryw najwyższych dostojników nauki daje gwarancję, że młodzież wychowana pod kierownictwem tak wzniosłych haseł, wyrośnie na chwałę dla Ojczyzny i wielkiemi czynami humanitaryzmu zmaże hańbę Brześcia.

142 podpisy matek.

Z szerokiego świata

BANDYCI OSKARŻENI O NIEPŁACENIE PODATKÓW

Ralf Capone, starszy brat „króla bandytów" Al Capone w Chicago oraz dwaj dalsi członkowie bandy Guziki i Nitti zostali zasądzeni za niezapłacenie podatku od dochodów na 3 i półtora roku więzienia. Nitti otrzymał od sądu „urlop świąteczny". Dochody Ralfa Capone w ostatnich pięciu latach oszacowano na blisko 2 miljony dolarów.

CAŁY SKLEP OBRABOWANY

Skład konfekcji damskiej Andersa w Berlinie przygotował na „złotą niedzielę" 21 bm. zapas towarów. W nocy z soboty na niedzielę złodzieje wkradli się na strych domu, w którym mieści się sklep, przebili sufity od czwartego do pierwszego piętra i skradli wszystkie przygotowane towary wartości 50 tysięcy marek. Gdy w niedzielę rano personal przyszedł dla rozpoczęcia sprzedaży, nie zastano w sklepie ani jednej sztuki towaru.

NIEWYJAŚNIONA TRAGEDJA

W Brukseli znaleziono we własnem biurze zamordowanego strzałami z rewolweru znanego przemysłowca Szymona Burmana. Obok niego leżał również zastrzelony kupiec grecki Georgiu. Jaki był przebieg tragedji, nie zdołano ustalić. Przypuszczają, że Burman, znany siłacz, otrzymawszy śmiertelny postrzał, wyrwał mordercy rewolwer i zastrzelił go. Zbrodnia została wykryta w kilka godzin po zajściu, gdy do biura przyszedł zamówiony przez Burmana jego szofer. Burman pochodził z Kongresówki i nazywał się przedtem Cyzyński.

STRASZNY WYBUCH WULKANU

Wedle nadeszłych do Amsterdamu wiadomości z Jawy liczba ofiar wybuchu wulkanu Merapi wynosi około 700 ludzi. Obawiają się jednak, że ta liczba nie jest ostateczna, że pod gorącą lawą leżą jeszcze liczne trupy. 8 wsi zostało doszczętnie zniszczone, cała urodzajna okolica została zasypana piaskiem i gorącym popiołem tak, że zamieniła się w pustynię. Ponieważ lawa dalej płynie z krateru, grozi dalszym osadom niebezpieczeństwo. Okoliczne miasta przepełnione są tysiącami ludzi, którzy w panice uciekli ze swych siedzib. Wulkan jest dalej czynny, wyrzucając słup ognia i dymu wśród potoków lawy. Jest to największa katastrofa wulkaniczna, jaka dotąd nawiedziła Jawę.

KATASTROFA JEDNEGO Z NAJWIĘKSZYCH OKRĘTÓW

W niedzielę popołudniu olbrzymi okręt pasażerski „George Washington" najechany został w porcie hamburskim na Elbie przez okręt duński „Malaya". Okręt „Washington" doznał tak silnych uszkodzeń, że musiano go wciągnąć do portu, gdzie będzie się musiał poddać gruntownej naprawie. Także „Malaya" została silnie uszkodzona i dla uchronienia przed zatonięciem musiano ją osadzić na mieliźnie.

Przegląd gospodarczy

TYMCZASOWE ŚWIADECTWA PRZEMYSŁOWE

Biuro Kongregacji zawiadamia członków, iż na podstawie upoważnienia krakowskiej Izby skarbowej od 20 grudnia br. do 30 grudnia do godziny 9 rano do 2 popołudniu włącznie wydaje się członkom świadectwa przemysłowe na r. 1931. Każdy z członków na dowód złożenia gotówki otrzymuje tymczasowe zaświadczenie z podpisem likwidującego urzędnika i ze stampilą kongregacji, które to tymczasowe poświadczenie stanowi dowód urzędowy na wpłacenie opłaty za świadectwo przemysłowe, które każdy członek otrzymuje w dwa dni po wpłacie za zwrotem tymczasowego zaświadczenia. Zwraca się uwagę członków, że wobec władz skarbowych, dokonywujących lustracji przedsiębiorstw, która rozpocznie się w dniu 2 stycznia 1931, należy legitymować się tylko oryginalnemi świadectwami przemysłowemi.

LIGA PROPAGANDY WYTWÓRCZOŚCI KRAJOWEJ

Onegdaj odbyło się konstytuujące zebranie Rady Ligi propagandy wytwórczości krajowej, na którem wybrano prezesem p. Edmunda Makowskiego, emerytowanego dyrektora Banku Polskiego, a wiceprezesami: pp. Eugenjusza Jakubowskiego, Starszego Kongregacji Kupieckiej i inż. Eugenjusza Tora, dyrektora Muzeum Przemysłowego. Prócz tego kooptowano na członka Rady p. dr. Tadeusza Spitzera, wicedyrektora Związku Przemysłowców w Krakowie, któremu Rada powierzyła prowadzenie agend Ligi w charakterze dyrektora. Funkcje swoje pełnić będzie p. dr. Spitzer bezpłatnie.

Założenie „Ligi propagandy wytwórczości krajowej" i rozpoczęcie jej pracy, należy powitać z pełnem uznaniem i zadowoleniem oraz użyczyć instytucji tej jak najszerszego poparcia.

Biura „Ligi" mieszczą się w Krakowie przy ul. Szpitalnej 15, II piętro.

Z TEATRU

Bagatela: „ZIMOWE SZALEŃSTWO", rewja w 16 obrazach.

(j) Nowy program Bagateli pomnożył ilość tańca, dając gościnę — obok pani Kamińskiej i jej partnera — zespołowi „Walra-Sisters". Dzięki pierwszej parze wykonany z wdziękiem został „Flirt karnawałowy" i brawurowy taniec „po tatarsku". Trzy zaś siostry znalazły popis w żywo oklaskiwanym tańcu hiszpańskim i w figlarnem, choć napół akrobatycznem wykonaniu tańców amerykańskich.

Niewybredny, ale wesoły skecz „Dwie naraz" w pierwszej części programu przeznaczony był dla osób, lubiących się uśmiać. W drugiej części efektownie wypadły zjawy i zmory opiumisty; p. Mierzejewski znalazł tu nietylko zwykłe dla siebie pole pieśniarskie, ale zdobył się i na silny okrzyk dramatyczny przy przebudzeniu. Wdzięcznie wypadła „Nowoczesna Diana" w wykonaniu p. Łozińskiej i p. Sowińskiego. Natomiast p. Hryniewicz zbył szorstko obeszła się z nastrojowym wierszykiem o zimie. W deklamacji p. H. powtarza się nadużywanie głosu, co artystka ta powinna rezerwować tylko na momenty, istotnie wymagające siły.... Na obecnej premjerze debiutowała i nie wymieniona na afiszu pieśniarka. Jedna pochwała — po jednej próbce — niezacieranie w śpiewie słów.

Związki i zgromadzenia

CIĄG DALSZY DOROCZNEJ OGÓLNEJ KONFERENCJI PARTYJNEJ odbędzie się w Krakowie w Domu Robotniczym w poniedziałek 29 grudnia o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym referat polityczny tow. posła Zygmunta Żuławskiego.

NOWOWYBRANYCH CZŁONKÓW I ZASTĘPCÓW SĄDU PARTYJNEGO PRZY OKR KRAKÓW-MIASTO zapraszam na posiedzenie w niedzielę 28 grudnia o 11 przed poł. w redakcji „Naprzodu". L. Feldman.

KAŻDY CZŁONEK PARTJI, KAŻDY CZŁONEK TUR, KAŻDY CZŁONEK ZW. ZAWODOWEGO będzie mógł od stycznia 1931 bezpłatnie przygotować się do egzaminu z siedmiu klas szkoły powszechnej na kursie, urządzanym przez Związek niezal. młodz. socjalistycznej i Tow. Uniwersytetu Rob. Informacje i zapisy w bibljotece TUR (Dunajewskiego 5) codziennie od 5—8.

ZWIĄZEK ZAWODOWY AGENTÓW I WOJAŻERÓW (Wielopole 12). We czwartek 25 b. m. o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się plenarne zebranie członków.

SEKRETARJAT ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH (Sławkowska nr. 6 tel. 13-853) wstrzymuje urzędowanie w dniach 24, 25 i 26 grudnia br. Poza wyszczególnionemi dniami urzędowanie odbywać się będzie normalnie.

KRONIKA

Z opłatkiem

Gwiazdka wigilijna w tym roku zajaśniała w smutnych czasach napiętnowanych haniebnym znakiem Brześcia. Na szczęście okazuje się, że po za garstką bandytów ogromna większość narodu nie uległa demantyzacji pojęć, zachowała zdrowie moralne i ocaliła zdolność rozróżnienia między dobrem a złem. W tem tkwi nadzieja lepszej przyszłości dla narodu i państwa polskiego. Póki jednakże naród „mieć będzie hienę na sobie i grób i oczy otworzone w grobie", póki jeszcze trwa nieubłagana walka o wyzwolenie z jarzma bezprawia i gwałtu, póty tem serdeczniejsze węzły zacieśniać winny wzajemny stosunek solidarności między walczącymi z szatanem. Toteż z wezbraniem serca łamiemy się opłatkiem z prenumeratorami, czytelnikami i przyjaciółmi naszego pisma i życzymy im: Wesołych świąt!

Redakcja „Naprzodu".

—ooo—

Życzenia imieninowe dla tow. Adama Ciołkosza

Więźniowi brzeskiemu, towarzyszowi Adamowi Ciołkoszowi, przebywającemu do tej pory w więzieniu w Grójcu, przesyłamy serdeczne życzenia imieninowe. Dzień imienmowy upłynie mu za murami więzienia.

—ooo—

ZMIANA NA STANOWISKU WOJEWODY? — Obiegają pogłoski, że na stanowisku wojewody krakowskiego nastąpi zmiana. Jako kandydatów na to stanowisko w miejsce dr. Kwaśniewskiego wymieniają dr. Kapickiego, również specjalistę chorób wenerycznych, oraz pułkownika Bolesławicza. Również ma nastąpić zmiana na stanowisku wicewojewody.

SPENSJONOWANIE PREZESA DYREKCJI POCZT. Z dniem 1 stycznia 1931 roku prezes dyrekcji poczt inż. Dutczyński przechodzi na emeryturę.

† DR. WOJCIECH REC, podpułkownik W. P., zmarł w Krakowie wczoraj o godzinie 3 nad ranem w wieku 53 lat, w następstwie przeziębionej grypy. Dr. Rec pełnił od kilkunastu lat obowiązki ordynatora oddziału chirurgicznego szpitala garnizonowego w Krakowie, a niezależnie od tego wykonywał praktykę lekarską jako chirurg. — Zmarły był popularną osobistością w Krakowie, a w świecie lekarskim cieszył się opinją jednego z najwybitniejszych chirurgów. Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godzinie 10 przedpołudniem ze szpitala garnizonowego.

Olbrzymi pożar rafinerji w Klęczanach

W sobotę o godzinie 8 rano ryk syren i gwizdków fabrycznych w Klęczanach i w najbliższej okolicy zwiastował groźną katastrofę. Okazało się, że płoną zabudowania rafinerji nafty w Klęczanach.

Natychmiast pośpieszyły na miejsce okoliczne oraz miejscowe oddziały straży ogniowej, oraz liczne zastępy robotników i okolicznej ludności, która stanęła do walki z rozszalałym żywiołem.

Okazało się, że wskutek silnego ciśnienia pary puszczonej w celu odmrożenia rur wodociągowych, wydobywające się gazy ziemne, tłoczone do zbiornika, przeistoczyły się w płynną ciecz i spowodowały eksplozję wielkiego rezerwuaru.

Równocześnie ogień przedostał się na wysokości pięciu metrów do ustawionego tak zw. „agitatora", w którym znajdowało się 6.000 kg. ropy w stanie surowym. Zbiornik ten momentalnie stanął w płomieniach. Ratunek był bardzo utrudniony, gdyż paląca się ropa rozpryskiwała się na wszystkie strony, parząc dotkliwie strażaków.

Od rozpalonej ropy zajęły się dwa składy benzyny oraz smarów, które złączyły się z palącą się ropą i utworzyły strumień płynący w stronę wsi Chomraniec. Na widok grożącego niebezpieczeństwa, starosta polecił ewakuować pobliskie domy i zabezpieczyć od zbliżającego się ognia. Dopiero po przybyciu straży ogniowej z Nowego Sącza udało się rozszalały ogień umiejscowić po kilku godzinach wytężonej akcji ratunkowej. Kilkanaście osób, które doznały dotkliwych oparzeń, zostały na miejscu opatrzone przez lekarzy, ciężko ranni W. Tobias, J. Wróbel oraz A. Smajdor przewiezieni zostali do szpitala w Nowym Sączu. — Straty sięgają 120.000 złotych.

—ooo—

Ostrzeżenie.

Zostaliśmy poinformowani, że wielu szynkarzy sprzedaje swoim gościom piwo w gorszym gatunku i o mniejszej zawartości słodu, jak piwo okocimskie i w ten sposób wprowadzają w błąd konsumentów, gdyż pobierają za piwo gorszego gatunku, cenę jak za okocimskie.

Dziwi nas bardzo, że Browar Okocimski, nie występuje przeciwko tym nadużyciom gdyż w ten sposób zniesławiają wartość światowej marki Piwa Okocimskiego.

—ooo—

RUCH TRAMWAJOWY W CZASIE ŚWIĄT. Dyrekcja krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej podaje do wiadomości publiczności, że w wigilję Bożego Narodzenia, t. j. dnia 24 bm. ruch tramwajowy i autobusowy kończy się o godzinie 20 (8 wieczorem), to znaczy, że o tej godzinie odjeżdżają ostatnie wozy ze stacyj końcowych. W pierwsze święto Bożego Narodzenia ruch tramwajowy i autobusowy będzie przez cały dzień wstrzymany, zaś w drugie święto odbywać się będzie normalnie, to znaczy od 6 rano do 11 w nocy.

SPRZEDAŻ KART TRAMWAJOWYCH. Dyrekcja krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej zawiadamia interesowanych, że sprzedaż kart abonamentowych na styczeń 1931 r. odbywać się będzie tylko w biurze Dyrekcji KMKE od soboty dnia 27 grudnia od godziny 8 do 14. Dnia 1-go stycznia 1931 roku Biuro biletowe w Dyrekcji czynne będzie od godziny 8 do 13. Wydawanie legitymacyj do biletów ulgowych rozpocznie się dnia 5 stycznia 1931 roku i trwać będzie do dnia 10 stycznia włącznie. Dotychczasowe legitymacje ulgowe tracą swą ważność z dniem 16 stycznia 1931 roku.

KURS URZĄDZANIA I DEKORACJI WYSTAW SKLEPOWYCH. Krakowska kongregacja kupiecka otwiera w dniu 4 stycznia 1931 roku kurs urządzenia wystaw sklepowych, którego celem jest wyrobienie i kształcenie smaku estetycznego przy dekoracji okien wystawowych w sklepach, składach, magazynach, salach reprezentacyjnych, halach wystawowych, stoiskach itp. Program kursu obejmuje: 1) wystawa sklepowa, jej wartość i znaczenie; 2) budowa okna wystawowego; 3) tło i dekoracja okna wystawowego; 4) oświetlenie; 5) układ towaru; 6) dobór kolorów; 7) indywidualność towaru; 8) psychologja wystawy sklepowej; 9) argument sprzedaży; 10) kiedy i jak często należy zmieniać wystawy. Nauka postawiona na wysokim poziomie artystycznym i prowadzona przez fachowca reklamowego daje możność zapoznania się ze sztuką dekoracyjną. Kto chce być kierownikiem lub dekoratorem firmy, powinien ukończyć kurs, po ukończeniu którego wydawane będą dyplomy. Kupcy pryncypałowie, członkowie krakowskiej kongregacji kupieckiej, powinni dołożyć starań, aby w kursie wzięli udział wszyscy zatrudnieni u nich pomocnicy. Po kursie urządzony będzie specjalny konkurs wystaw połączony z nagrodami. Kurs rozpocznie się w dniu 4 stycznia 1931 i trwać będzie 6 tygodni. Wykłady odbywać się będą we środy i w piątki od godziny 8 do 9 wieczorem, a w niedzielę od 10 do 11 przedpołudniem w salach Muzeum przemysłowego przy ul. Smoleńskiej. Wpisy przyjmuje biuro krakowskiej kongregacji kupieckiej, Rynek główny 34 (Pałac Spiski) codziennie w godzinach od 9 do 1 w południe i od 4 do 7'30 wieczorem.

ZDERZENIE SAMOCHODÓW. Na ul. Basztowej zderzyły się dwa samochody. Wskutek zderzenia uszkodzony został samochód p. Bogoślińskiego. Szkoda 600 zł.

TUR

TEATR TUR PODCZAS ŚWIĄT

Podczas świąt teatr TUR da szereg przedstawień w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5. **W drugie święto dnia 26 grudnia (w piątek) na ogólne żądanie cieszącą się niezwykłem powodzeniem doskonała komedja Moliera**

„CHORY Z UROJENIA".

Po tem przedstawieniu „Chory z urojenia" schodzi z repertuaru na dłuższy czas. Początek przedstawienia o godz. 6 wieczór.

W niedzielę dnia 28 grudnia br.

WIELKA REWJA ŚWIĄTECZNA

w wykonaniu całego zespołu teatru TUR, oraz orkiestry Org. Mł. TUR. Wyjątkowo początek o godzinie 7 wieczór.

Rewja powtórzona będzie w Nowy Rok, tj. we czwartek dnia 1 stycznia 1931. Początek o godz. 6 wieczór.

W niedzielę dnia 4 stycznia 1931 premjera niezwykle wesołej komedji pt.

„PANI PREZESOWA".

Powtórzenie „Pani prezesowej" nastąpi we wtorek dnia 6 stycznia 1931, tj. w święto Trzech Króli. Początek obydwóch przedstawień o godz. 6 wieczór. W antraktach koncert orkiestry Org. Mł. TUR. Cena biletów od 1 zł. 50 gr. do 50 gr. Bilety do nabycia godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

WIECZORNICA ORG. MŁ. TUR W PODGÓRZU

W pierwsze święto Bożego Narodzenia, tj. we czwartek 25 grudnia organizacja podgórskiej młodzieży TUR urządza **wieczornicę z tańcami** w Domu Tramwajarzy w Podgórzu plac Serkowskiego 7. Początek o godz. 4 po południu. Wstęp dla członków 60 gr., dla wprowadzonych gości 1'20 zł.

DRUGI WICEPREZES TUR

Na posiedzeniu zarządu TUR w poniedziałek 22 b. m. wybrano wiceprezesem TUR tow. Stefana Czerwieńca, a zastępcą skarbnika został tow. Józef Pietrucha. Motywy wyboru drugiego wiceprezesa TUR Kraków były słuszne, gdyż rozwój tej instytucji jest tak wielki, iż obecne prezydjum nie mogło podołać pracy. Obecnie po podziale agend między prezesem a wiceprezesami praca pójdzie ze zdwojoną energją. Nowy wiceprezes TUR zatrzyma nadal funkcję głównego skarbnika.

TURNIEJ SZACHOWY W TUR

Od 22 paźdz. do 20 grudnia odbył się turniej szachowy Org. Mł. TUR w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego 5. Wynik turnieju jest następujący: 1) tow. Maurycy Osiek uzyskał 11 i pół punktów, 2) tow. Iwanciow 11 i pół p., 3) tow. Dubis 11 i pół p., 4) tow. Ścibor 10 i pół p., 5) tow. Kwiatek 10 i pół p., 6) tow. Rzeszutko 10 p. — W turnieju wzięło udział 16 uczestników.

Z DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR W PODGÓRZU

W niedzielę 14 grudnia br. odbyło się półroczne walne zgromadzenie Org. Młodzieży TUR oddział w Podgórzu. Jak ze sprawozdania wynika — organizacja rozwija się intensywnie. Pod dzielnem kierownictwem towarzyszów-akademików prowadzone są sekcje: samokształceniowa, esperanta, deklamacji chóralnej itd.

Wybrano następujący Zarząd: przewodniczący tow. Antonów, sekretarz Turczynski, skarbnik Brzezina, oraz Mucha, Polak, Bugajski i Staszkiewicz. Uchwalono wyrazić podziękowanie tow. Tramwajarzom za udzielanie lokalu dla organizacji, przez co najwięcej przyczynili się do rozwoju naszej organizacji. Wysłano również depeszę więźniom brzeskim tow. Ciołkoszowi i Dubois z wyrazami czci za obronę wolności.

Sprawa konfiskat prasowych

Przygotowania do wniosku nagłego w Sejmie

OLBRZYMI MATERJAŁ FAKTYCZNY

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Z inicjatywy ZPPS zbierane są w szybkiem tempie materjały faktyczne dotyczące

konfiskat prasowych,

dokonywanych w Polsce, poczynając od dnia 1 września r. b.

Materjał, zgromadzony dotąd, przedstawia wartość dosłownie

rewelacyjną.

Okazuje się, że nie było i niema żadnej określonej „zasady" konfiskowania; artykuły, „puszczane" w Warszawie, bywały konfiskowane na prowincji, — i odwrotnie. Pewnego razu skonfiskowano... fotografję znakomitego pisarza polskiego.

Z drugiej strony wiele faktów wskazuje na zupełną dowolność praktyk konfiskacyjnych, a także na niezmiernie mało przygotowanie niektórych „cenzorów" do swego szlachetnego zawodu.

Wniosek ma zawierać — pomiędzy innemi — charakterystykę urzędników, obarczonych funkcjami „cenzorskiemi" pod względem ich inteligencji i wykształcenia z przytoczeniem szeregu jaskrawych przykładów.

Wniosek będzie domagał się pociągnięcia urzędników, winnych samowoli i nadużyć przy stosowaniu praktyk konfiskacyjnych do

odpowiedzialności karnej;

urzędnicy ci będą wymienieni z nazwiska celem uniknięcia zarzutu o t. zw. oskarżeniach ogólnikowych.

—ooo—

Pozdrowienia świąteczne od więźniów w Grójcu

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Siedzący w więzieniu w Grójcu posłowie i byli posłowie za pośrednictwem naszem przesyłają wszystkim następujące życzenia świąteczne: — „Z więzienia w Grójcu przesyłamy życzenia wesołych świąt wszystkim Towarzyszom. Niezłamani ciężkiemi próbami dni ostatnich, łączymy się z Wami..." *tu następują słowa skreślone przez cenzurę więzienną.*

Adam Ciołkosz
Stanisław Dubois
Kazimierz Bagiński.

Więzienie w Grójcu 23 grudnia 1930.

BIEG TURYSTYCZNEGO POCIĄGU KRAKÓW-ZAKOPANE W CZASIE ŚWIĄT. Nowo wprowadzony wycieczkowy pociąg narciarsko-turystyczny odchodzący normalnie z Krakowa o godz. 18'20 w soboty, a powracający z Zakopanego w niedzielę o godz. 19'40, odejdzie w tym tygodniu ze względu na święta Bożego Narodzenia już we środę dn. 24 bm. i powróci dopiero w niedzielę dn. 28 bm. w godzinach zwykłego rozkładu jazdy. W ten sposób publiczność będzie mogła na podstawie biletów powrotnych zatrzymać się w Zakopanem pełne 4 dni. Ze względu na duże zainteresowanie tym pociągiem powierzono przedsprzedaż biletów (powrotne wraz z miejscówkami i znaczkami na nadanie nart) P. B. P. „Orbis" w Rynku Gł. 33 C—D.

Zaznaczyć należy, że pociąg ten cieszy się wyjątkową popularnością ze względu na to, że każdy podróżny ma nietylko zapewnione miejsce siedzące, ale w bardzo szybkim tym pociągu płaci za przejazd ulgowy bilet powrotny według taryfy pociągów osobowych ze zniżką.

BACZNOŚĆ INWALIDZI I WDOWY PO POLEGŁYCH! Powiatowe Koło Związku inwalidów wojennych w Krakowie przypomina, że termin rejestracji dla uszkodzonych w czasie pełnienia służby wojskowej i pozostałych po zaginionych upływa z dniem 31 grudnia br. Interesowani w tym terminie winni wnieść podania choćby bez załączników z nadmienieniem, że takowe prześlą dodatkowo.

DALSZE WIELKIE KRADZIEŻE I WŁAMANIA. Z magazynu rzeźni miejskiej skradziono 80 sztuk skór cielęcych i 43 sztuk koźlich, na szkodę Józefa Weintrauba. — Z kurytarza domu pod l. 8 przy ul. Meiselsa skradziono przybory piśmienne wartości 300 zł. — Nieznani sprawcy dostali się przez odgięcie kraty w oknie do biur drukarni kolejowej przy ul. Bosackiej 6, gdzie rozpruli rakiem kasę. W kasie nic nie znalazłszy, złodzieje splądrowali biurka i skradli 190 zł. w gotówce. Na prowincji włamano się do Spółdzielni mleczarskiej w Rybnej i skradziono 4000 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM. — Repertuar dni świątecznych ułożony jest tak, aby dać rewję wszystkiego, co dotąd sezon przyniósł z wybitnych nowości. W pierwsze święto ukaże się wieczorem najświetniejsza nowość tegorocznego polskiego repertuaru: „Przeprowadzka" Karola Huberta Rostworowskiego. W drugie święto popołudniu pójdzie „Betleem Polskie" w nadzwyczaj barwnej szacie zeszłorocznego wznowienia, wieczorem zaś komedja „Roxy" z p. Zaklicka w roli tytułowej. W sobotę popołudniu bajka o „Kopciuszku" dla najmłodszych widzów, wieczorem zaś druga nowość z cyklu francuskiego satyryka M. Pagnola „Pan Topaz". W niedzielę 28 bm. popołudniu „Betleem Polskie", wieczorem komedja Antoine'a „Nieprzyjaciółka" z p. Jaroszewską w roli tytułowej. W poniedziałek 29 bm. pełen zabawnych perypetyj „Proboszcz wśród biedaków".

KAZIMIERZ LOPEK-KRUKOWSKI, który swoistym niedościgłym humorem wprowadza na każdym swym występie tłumy słuchaczów w stan niepohamowanej wesołości, wystąpi w Krakowie tylko dwukrotnie, a to **we czwartek 25 i w piątek 26 bm.** w Starym Teatrze. W wieczorach tych bierze udział **Nelly Herten,** świetna piosenkarka warszawskich teatrów rewjowych, oraz Ludwik Fiszman. Doskonały i pełen humoru program ulubionych artystów ujrzy również Zakopane, gdyż wystąpią oni wszyscy po krakowskich wieczorach w sobotę 27 i w niedzielę 28 bm. w sali teatralnej „Morskie Oko" w Zakopanem.

DRUGI TEGOROCZNY PORANEK SYMFONICZNY ZWIĄZKU ZAWODOWYCH MUZYKÓW odbędzie się w niedzielę 4 stycznia 1931 roku o godzinie 11 przedpołudniem w sali Starego Teatru. Dyryguje Tadeusz Mazurkiewicz. Jako solistka wystąpi znakomita artystka-śpiewaczka Ada Sari, która poraz pierwszy w Krakowie wykona szereg aryj i pieśni z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej. Bilety w cenie od 1'50 do 6 zł. do nabycia w kasie dziennej Starego Teatru (telefon 114-85).

„STARA BAŚŃ" W BAGATELI. W drugi dzień świąt w piątek 26 bm. odbędzie się w Bagateli czwarte przedstawienie „Starej Baśni" w wykonaniu zespołu teatru dla młodzieży i dzieci pod reżyserją i kierunkiem artystycznym p. J. Chełmirskiej. Ilustracja muzyczna układu kapelmistrza 20 pułku piechoty majora Schreyera. Początek o godzinie 11'30 przedpołudniem. Bilety wcześniej do nabycia w sklepie p. F. Fischera (Rynek główny, linja A—B), a w dzień przedstawienia przy kasie Bagateli.

ADA SARI W ZAKOPANEM. Słynna śpiewaczka Ada Sari, która spędza święta Bożego Narodzenia w Zakopanem, ulegając licznym prośbom tamtejszych melomanów, przyjęła zaproszenie wystąpienia z koncertem, i da się słyszeć w poniedziałek 29 bm. w sali teatralnej „Morskie Oko". Koncert wszechświatowej sławy śpiewaczki, obejmujący najcelniejsze perły jej repertuaru pieśniowego i operowego, będzie niewątpliwie wielką atrakcją sezonu świątecznego w Zakopanem.

—ooo—

Z Polski

BRACIA BEBESYNY BIORĄ SIĘ ZA ŁBY. — Donoszą nam ze sfer kolejowych w Tarnowie, że kilka dni po wyborach do Senatu wybuchła między kasjerem biletowym Ludwikiem Kargolem a telegrafistą Stefanem Kargolem (bracia) znanym geszefciarzem, bójka w lokalu kasy biletowej w Tarnowie. Tłem bójki był prawdopodobnie podział łupu za agitację do sejmu za klubem BB.

Nie mielibyśmy nic przeciwko tym bebechowo-familijnym rozrachunkom, gdyby się to działo na ulicy a nie w lokalu kolejowym i to w nocy między godziną dwunastą a pierwszą w obecności podróżnych, oczekujących na zakupno biletów.

Kargól Stefan wtargnął do kasy biletowej, gdzie urzędował Ludwik Kargol, znieważył go słownie, przyczem słowo „złodziej" należało do najdelikatniejszych wyrazów. Z tego pomiędzy braćmi wywiązała się *bójka, która trwała około pół godziny.* Liczni zgromadzeni podróżni myśleli w pierwszej chwili, że to jest napad rabunkowy na kasjera biletowego, jednak później ktoś z podróżnych wyjaśnił przyczynę walki.

Zgorszeni tem zajściem podróżni *czekaliby daremnie na zakup biletów,* gdyby nie kasjer bagażowy p. Srebro, który widząc co się dzieje, wszedł do kasy i sprzedawał bilety za Ludwika Kargola. Dyrekcja kolejowa uniknęła dzięki temu skarg ze strony podróżnych, względnie notatek dziennikarskich.

Ciekawa rzecz, że p. zawiadowca stacji Wróblewski, który uchodzi za służbistę, jak również p. Muller, kierownik ekspedycji towarowej sprawę tę wobec dyrekcji kolejowej tuszują, chociaż cały Tarnów mówi głośno o tej sprawie. Spodziewamy się, że dyrekcja kolejowa przeprowadzi ściśle dochodzenia i postara się, by lokale kolejowe nie służyły za arenę walk o podział funduszów gadzinowych.

GÓRNIK ZASYPANY ZWAŁAMI WĘGLA. — W poniedziałek popołudniu na kopalni „Kleofas" pod Katowicami, załamał się filar węglowy i zwały węgla zasypały pracującego tam górnika 31-letniego Jankowskiego Franciszka, zabijając go na miejscu. W swoim czasie kopalnia ta dzięki licznym wypadkom uzyskała w kołach robotniczych przydomek trupiarni.

POŻAR W SZERZYNACH. W domu gospodarza Jana Górki w Szerzynach (Jasło) wybuchł pożar i zniszczył dach, stajnię, oraz zapasy zboża i narzędzia gospodarcze. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

KATASTROFA KOLEJOWA. Na linji Częstochowa-Herby w sobotę w nocy pociąg towarowy wiozący węgiel do Gdyni, tuż za Stradomiem wskutek pęknięcia szyny uległ katastofie. Kilkanaście wagonów wyskoczyło z szyn, zbijając się w jedną masę. Z pośród zgruchotanych wagonów usłyszano jęki, pospieszono na pomoc i stwierdzono, że jest to hamulcowy Piotr Brymora. Po wydobyciu go z pod zbitej masy żelastwa, dawał on jeszcze słabe oznaki życia, przewieziony jednak do szpitala zmarł. Natychmiast na miejsce wyjechało pogotowie techniczne z Częstochowy i Katowic, które przez całą dobę pracowało nad usunięciem przeszkody oraz naprawieniem toru, który został na przestrzeni kilkudziesięciu metrów uszkodzony.

TRZY OFIARY ZATRUCIA GAZEM ŚWIETLNYM. W poniedziałek rano wezwano pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Marcina 48, w Poznaniu, gdzie w mieszkaniu Kwaśniewskich trzy osoby uległy ciężkiemu zatruciu gazem świetlnym. Zatrutych w osobach Wandy, Jarosława i Wacława Kwaśniewskich przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala miejskiego. Stan ich jest prawie beznadziejny.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE DR. MARJI FELAUER-SKŁODOWSKIEJ. Nadzwyczajne wrażenie wywarła w Łodzi wieść o tajemniczem zniknięciu dr. Marji Felauer-Skłodowskiej, lat 56, zamieszkałej w Łodzi przy ul. Zamenhofa 1. Dr. Skłodowska jest siostrą cioteczną słynnej uczonej Marji Skłodowskiej-Curie. Będąc wdową mieszkała po śmierci matki sama. Przed trzema tygodniami wyjechała z Łodzi, oświadczywszy służącej, że wyjeżdża do Krakowa i za 2 dni powróci. Od tej chwili nie było o niej żadnej wiadomości. Wobec tego zawiadomiono o jej zniknięciu władze i krewnych. Jedna z kuzynek jej, przybywszy do Łodzi, znalazła w mieszkaniu jej list, w którym zaginiona oświadcza, że ma zamiar popełnić samobójstwo. Znikąd jednak do tej pory nie sygnalizowano jej samobójstwa ani nie znaleziono zwłok.

SZULERNIA W ŁODZI. Policja łódzka odkryła wielką szulernię przy ul. Traugutta 2. Szulernię nawiedzała „elita" łódzka. Szulernia fikcyjnie była cukiernią pod firmą „Milano" a właścicielem jej Szulim Horowicz. Lokal był mocno zakonspirowany, wpuszczano tylko ludzi znajomych. Dzwonki alarmowe zabezpieczały graczów przed ewentualnem najściem policji. Wieczorem z 19 na 20 grudnia 10 posterunkowych w ubraniach cywilnych weszło do cukierni i w charakterze gości zajęło miejsca przy stolikach. O godz. 10 wszedł komisarz policji, wzywając wszystkich obecnych do podniesienia rąk. W tej chwili siedzący przy stolikach funkcjonarjusze policji dobyli rewolwerów, uniemożliwiając obecnym zawiadomienie graczy, zajmujących pokój sąsiedni pokój. Następnie do pokoju tego wkroczyła policja, gdzie zastała bawiących się hazardem znanych przedstawicieli firm kupieckich i przemysłowych Łodzi. Po wylegitymowaniu wypuszczono ich na wolność. Będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Akces profesorów Uniwersytetu warszawskiego do listu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Dziś ogłoszono następujące pismo:

My profesorowie uniwersytetu warszawskiego przyłączamy się do treści listu, skierowanego przez naszych kolegów z U. J. do prof. Adama Krzyżanowskiego. Równocześnie bez względu na różnicę przekonań zwracamy się do wszystkich profesorów szkół akademickich, będących w obecnej chwili posłami i senatorami z wezwaniem, aby szanując godność wychowawcy i stanowisko człowieka nauki, przeciwdziałali na terenie parlamentarnym poniewieraniu godności ludzkiej i upadkowi moralnemu, którego najjaskrawszym wyrazem są nieszczęsne wydarzenia brzeskie.

Warszawa, 20 grudnia 1930.

Stefan Czarnowski, Wacław Tokarz, Zygmunt Szymanowski, Andrzej Tretiak, Stanisław Leśniewski, Tadeusz Kotarbiński, Maurycy Mann, Władysław Witwicki, Jan Łukasiewicz, ks. biskup Antoni Szlagowski, Wacław Baer, Eugeniusz Weigel, Konstanty Janicki, Jan Gordziałkowski, Józef Rafacz, Stefan Mazurkiewicz, Gustaw Przychocki, Kazimierz Bassalik, Stanisław Szober, Tadeusz Zieliński, Zygmunt Cybichowski, Zygmunt Batowski, Wiktor Lampe, ks. Józef Bromski, Wacław Sierpiński, Adam Krokiewicz, Bogdan Nawroczyński, ks. Jan Stawarczyk, ks. Alojzy Bukowski, Witold Doroszewski, Jan Tur, ks. Henryk Likowski, Henryk Nusbaum, Stanisław Arnold, Leon Kryński, Adam Antoni Kryński, Ludwik Krzywicki, Edward Białobrzeski, Antoni Przeborowski, Adolf Sułgowski, Stanisław Lencewicz, Stanisław Przyłęski, ks. Ignacy Grabowski, ks. Franciszek Rostaniec.

PROTEST DOCENTÓW I WYKŁADOWCÓW POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

W życiu państw i narodów są zdarzenia, kiedy ludzie oddani pracy fachowej i stojący zdaleka od polityki milczeć nie mogą. Od kilku tygodni całe społeczeństwo jest wstrząśnięte do głębi wiadomościami o niewiarygodnych wykroczeniach popełnionych w stosunku do więźniów brzeskich przez odpowiednie władze administracyjne. Wieści te przybrały postać konkretnych zarzutów sformułowanych w interpelacji sejmowej. Poruszeni do głębi treścią tych zarzutów, zwracamy się w imię dobra publicznego i honoru Rzplitej do czynników miarodajnych, by zechciały jak najprędzej sprawę zbadać, śledztwo wdrożyć i winnych ukarać. W. Świętosławski, L. Staniewicz, Sperl, M. Wolfke, M. Huber, I. Radziszewski, K. Drewnowski, T. Woyno, A. Pszenicki, S. Kalinowski, J. Zawadzki, L. Karasiński, C. Szkotnicki, H. Czopowski, W. Pogorzelski, S. Stępiński, R. Treszczyński, J. Fedorowicz, J. Michalski, E. Warchałowski, J. Durski, K. Taylor, C. Witoszyński, M. Pożaryski, M. Rybczyński, M. Garlicki, W. Iwanowski, W. Grabowski, C. Sosnowski, F. Leja, K. Żurawski, C. Mokrzycki, J. Groszkowski, M. Lalewicz, B. Stefanowski, J. Piotrowski, W. Suchowiak, S. Zwierzchowski, S. Straszewicz, A. Wasiutyński, K. Pomianowski, T. Dolżyński, St. Kunicki, K. Adamecki.

Do protestu przyłączyli się dalsi wykładowcy politechniki warszawskiej: Miklaszewski, L. Wolfke, W. Werner, A. Dorabialska, W. Konczkowski, S. Skupieński, K. Szul, W. Wierzbicki.

Asystenci i adjunkci politechniki warszawskiej przyłączają się do protestu. Następuje szereg podpisów.

Skarga obrońców więźniów brzeskich na sędziego Demanta

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 23 grudnia.

Obrońcy więźniów brzeskich, jak donoszą pisma wieczorne, wnieśli dziś do sądu apelacyjnego skargę przeciw sędziemu Demantowi *o naruszenie przepisów prawnych* w stosunku do uwięzionych b. posłów. Jest to już *druga skarga*, ponieważ pierwsza ze względów formalnych została odrzucona.

AKCJA B. WIĘŹNIÓW BRZESKICH

Dzienniki donoszą, że po świętach odbędzie się konferencja b. więźniów brzeskich, celem ostatecznego zestawienia faktów odnośnie do postępowania władz więziennych i przygotowania odpowiednich materjałów.

TELEGRAMY

RADA KOMISARZY LUDOWYCH

Moskwa, 23 grudnia. Po ostatnich zmianach personalnych rada komisarzy ludowych składa się następująco: Przewodniczący rady komisarzy **Mołotow**, zastępca przewodniczącego **Rudsutsk**, komisarz spraw zagranicznych **Litwinow**, wojny **Woroszyłow**, skarbu **Grinko**, komunikacji **Ruchimowicz**, rolnictwa **Jakowlew**, pracy **Zichoń**, komisarz zarządu robotniczo-chłopskiego **Andrejew**. Przewodniczącym najwyższej rady gospodarczej został mianowany **Kujbyszew**.

CHOROBA TROCKIEGO

Londyn, 23 grudnia. Jak z Konstantynopola donoszą, dawny komisarz ludowy Trocki, przebywający tam od dłuższego czasu na wygnaniu, zachorował. Stan pacjenta *ma być poważny.*

ZGON WODZA LIBERAŁÓW W RUMUNJI

Bukareszt, 23 grudnia. Przywódca liberałów rumuńskich Vintila Bratianu zmarł wczoraj nagle na udar serca w swej posiadłości pod Bukaresztem. Wczoraj wieczorem Bratianu wyszedł na zwykły spacer. Gdy długo nie powracał do domu, zarządca jego majątku wyszedł na poszukiwanie i znalazł go leżącego na śniegu ze sparaliżowaną lewą częścią ciała. Wkrótce potem nastąpiła śmierć. Wiadomość o śmierci Bratianu wywołała w stolicy wielkie wrażenie. Dziś popołudniu odbędzie się żałobne posiedzenie parlamentu, na którem zostaną omówione także szczegóły pogrzebu, który ma się odbyć w piątek. Prasa rumuńska poświęca zmarłemu wiele uwagi, wskazując, że ze zmarłym schodzi ze świata wielkie nazwisko i charakter niepospolity.

10 STARCÓW ZATRUTYCH PRZEZ DEZYNFEKCJĘ

Praga, 23 grudnia. Miasto Jiczyn żyje pod wrażeniem strasznego wypadku, który wydarzył się wczoraj w tamtejszym przytułku dla starców. Pewna firma praska przeprowadzała w przytułku dezynfekcję przy pomocy roztworu wodorocyanku. Przed dokonywaniem dezynfekcji firma musiała w starostwie złożyć odpowiednią deklarację, że bierze na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo pracowników i otoczenia. Po 30-godzinnem wietrzeniu do przytułku sprowadzili się pensjonarjusze, z których kilkunastu nagle zasłabło z objawami ciężkiego zatrucia. *Siedmiu z nich niebawem zmarło* a 13 odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce *jeszcze trzech dalszych zmarło.* Wszystkie ofiary są w wieku od 74 do 88 lat. Władze sądowe wdrożyły śledztwo i zarządziły obdukcję zwłok. Przedsiębiorcę aresztowano.

ZAKAZ FILMU REMARQUE'A W AUSTRJI

Wiedeń, 23 grudnia. Wczoraj wieczór Rada ministrów zajmowała się kwestją zakazu wyświetlania filmu Remarque'a pt. „Na zachodzie bez zmian" i zajęła stanowisko następujące: Ponieważ wedle konstytucji przemysł kinematograficzny jest kwestją czysto wewnętrzną kraju, przeto zakaz ze strony rządu związkowego, jako pozbawiony zasad prawnych *nie wchodzi w rachubę.* Z drugiej strony powody, jakie skłoniły Rząd Rzeszy do zakazania wyświetlania tego filmu w Niemczech, są ważne, gdyż treść filmu godzi w powagę narodu niemieckiego. Ze względów narodowej solidarności byłoby zatem wskazane, aby władze związkowe *odstąpiły od wydawania zezwoleń* na wyświetlanie wymienionego filmu w lokalach publicznych.

LIGA NARODÓW

Berlin, *23* grudnia. Wobec pojawienia się w niektórych dziennikach wiadomości, jakoby przyszła sesja Rady Ligi narodów miała się odbyć pod przewodnictwem niemieckiego ministra spraw zagranicznych dra Curtiusa, z kół dobrze poinformowanych donoszą, że informacja ta nie jest ścisła. Wedle kolejności przewodnictwo na sesji styczniowej przypada wprawdzie Niemcom, jednakże niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych przyszło do przekonania, że wobec całego szeregu ważnych spraw, znajdujących się na porządku dziennym, a specjalnie wobec kampanji przeciw Polsce nie byłoby wskazane przeciążanie delegacji niemieckiej pracami, związanemi z kierowaniem obrad. Pominąwszy, że przeciążenie takie wpłynęłoby ujemnie na bieg interesów niemieckich, wedle tradycji zadaniem przewodniczącego jest dążenie do załatwienia sporów polubownie, na podstawie obopólnych ustępstw, gdy tymczasem Niemcy zdecydowane są walczyć w sposób zgoła bezceremonjalny. Ponieważ przewodnictwo na sesji majowej Rady Ligi przypada Anglji, rząd Rzeszy zaproponuje rządowi angielskiemu zamianę w ten sposób, aby przewodnictwo w styczniu objął delegat angielski, a w maju delegat niemiecki.

Wiedeń, 23 grudnia. Socjalistyczny burmistrz Wiednia dr. Seitz przesłał do Ligi narodów zaproszenie, aby przyszłą konferencję rozbrojeniową zwołała do Wiednia.

ZAMACH W INDJACH

Londyn, 23 grudnia. W Lahore dokonano dziś zamachu rewolwerowego na gubernatora prowincji Pendżab, sir Geoffrey de Montmorency. Na opuszczającego gmach uniwersytetu gubernatora oddano kilka strzałów, z których jeden zranił go lekko. Jeden z policjantów został także lekko ranny. Sprawcy zamachu zbiegli. Policja zatrzymała trzech studentów, podejrzanych o udział w zamachu.

POINCARE WRACA DO ZDROWIA

Paryż, 23 grudnia. Przy łożu chorego dawnego premjera francuskiego Poincarego odbyło się dziś konsyljum lekarzy trwające dwie godziny, poczem wydano biuletyn, wedle którego poprawa następuje w dalszym ciągu. Rekonwalescencja została opóźniona lekkiem zapaleniem płuc. Zalecany jest w dalszym ciągu bezwzględny spokój. Nowy komunikat zostanie wydany dopiero za kilka dni.

27 MILJONÓW KARY ZA FAŁSZOWANIE BANKNOTÓW

Londyn, 23 grudnia. Głośna swego czasu sprawa fałszerstwa banknotów portugalskich znalazła wczoraj swój epilog przed sądem w Londynie. Znana stara londyńska firma litograficzna Waterloo and sons, gdzie drukowano fałszywe banknoty portugalskie, za brak dostatecznego nadzoru nad swemi zakładami została zasądzona na odszkodowanie Bankowi portugalskiemu w wysokości okrągło 23 miljonów złotych i zwrotu kosztów procesu w wysokości blisko 4 miljonów złotych. Jest to największy wymiar kary pieniężnej, jaki dotychczas nałożony został przez sąd angielski na firmę prywatną. Firma Waterloo and sons wniosła rekurs. Dzienniki londyńskie z powodu wyroku wyrażają firmie swoje współczucie.

KELLOG ZA ROZBROJENIEM NA LĄDZIE

Nowy Jork, 23 grudnia. Po powrocie z Europy dawny sekretarz stanu Kellog oświadczył, że najważniejszym czynnikiem gwarancji pokoju światowego jest rozbrojenie na lądzie. Zdaniem jego przyszłość nie przedstawia się tak czarno, jak ją powszechnie oceniają i należy się spodziewać, że za rok, lub najdalej za dwa lata zwołana będzie ogólna konferencja rozbrojeniowa. Kellog nie wierzy, aby Europie groziła katastrofa nowej wojny.

ARESZTOWANIE EISENSTEINA W MEKSYKU

Nowy Jork, 23 grudnia. Jak z Los Angeles donoszą, w Meksyku został aresztowany znany sowiecki reżyser filmowy Eisenstein.

Nowy Jork, 23 grudnia. Jak z Meksyku donoszą, Eisenstein został aresztowany na podstawie anonimowego telegramu z Los Angeles, w jakim nieznany autor doniósł policji meksykańskiej, że Eisenstein przybył tam w charakterze agitatora komunistycznego. Po 10 godzinach sprawa została wyjaśniona, wobec czego aresztowanego wypuszczono na wolność. Z powodu nieporozumienia prezydent policji przeprosił Eisensteina osobiście i złożył mu wyrazy ubolewania.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: Teatr zamknięty.
Czwartek: „Przeprowadzka".
Piątek popoł.: „Betleem polskie" (ceny zniżone); wiecz.: „Roxy".
Sobota popoł.: „Kopciuszek" (ceny najniższe); wieczór: „Pan Topaz".
Niedziela popoł.: „Betleem polskie" (ceny zniżone; wiecz.: „Nieprzyjaciółka".
Poniedziałek: „Proboszcz wśród biedaków".

BAGATELA

Codziennie: „Zimowe szaleństwo".

KINOTEATRY

Apollo: „Janko Muzykant".
Corso: „Zamorskie djabły".
Dom żołnierza: „Biała sonata".
Muzeum: „Rin-tin-tin".
Sztuka: „Syn białych gór".
Uciecha: „Na Sybir" (Smosarska w roli gł.).
Wanda: „Na Sybir" (Smosarska w roli gł.).
Warszawa: „Dusze w niewoli".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 24 grudnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 17.00: Słuchowisko dziecięce z Warszawy: — 17.35: Koncert. 18.15: Słuchowisko z Wilna dla młodzieży. 21.00: Audycja Wigilijna zbiorowa wszystkich stacyj polskich. 24.00: Pasterka z Katowic.

Czwartek 25 grudnia

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, komunikat meteorologiczny. 15.20: Słuchowisko dla dzieci i młodzieży. 16.00: Muzyka taneczna z Katowic. 17.00: Muzyka taneczna. 19.15: Audycja zbiorowa ze wszystkich stacyj polskich. 22.00: Gramofon.

Piątek 26 grudnia

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, komunikat meteorologiczny. 12.10: Poranek z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Odczyty rolnicze z muzyką. 15.20: Gawęda żołnierska z Warszawy. 16.00: Muzyka z Warszawy. 16.25: Słuchowisko dla dzieci z Poznania. 17.00: Odczyt z Wilna: „O polskim stylu" — prof. Mieczysław Limanowski. 17.15: Gramofon. 17.25: Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.40: Koncert z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. — 19.30: Audycja literacka z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej, komunikaty i muzyka taneczna.

Sobota 27 grudnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.50: Odczyt z Katowic: „O rozkoszy i męce narciarskiego zjazdu". 16.15: Gramofon. 17.15: Odczyt ze Lwowa: „Pochwała spółdzielczości". 17.45: Słuchowisko dla dzieci i starszych. 18.45: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Komunikat rolniczy. 19.25: Gramofon. 19.35: Dziennik radjowy. 19.00: Feljeton z Warszawy: „Biały sezon myśliwski". 20.15: „Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia" — wygłosi dr. Jan Reguła. 20.30: Muzyka lekka z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Cud prawdy i prawda cudu". 22.15: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.50: Komunikaty. — 23.00: Muzyka taneczna. 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Komitet Wykonawczy Funduszu Budowy Domów Ludowych w Przemyśle naftowym w Borysławiu ogłasza

Przetarg publiczny

na wykonanie budowy dwupiętrowego, murowanego Domu Robotniczego w Krośnie.

Oferty piśmienne z napisem „Oferta na Dom w Krośnie", zaopatrzone w wadjum w wysokości 5% ceny oferowanej, należy składać **w biurze K. W. F. B. D. L. w Borysławiu, Dom Robotniczy do dnia 16-go lutego 1931 r. godz. 13·30.**

Ślepe kosztorysy po cenie zł 10·—, jakoteż wszelkie informacje otrzymać można w biurze Sekretarjatu w Krośnie i w Borysławiu. Tamże oglądać można plany oraz szczegółowe warunki budowy.

Otwarcie ofert nastąpi w Borysławiu dnia 16-go lutego 1931 r. o godzinie 13·30. Komitet zastrzega sobie dowolny wybór oferenta niezależnie od wysokości oferty.

Za Komitet Wykonawczy F. B. D. L.:

Sekretarz: **Franciszek Haluch** — Prezes: **Władysław Kobak**

Ogłaszajcie się w Naprzodzie!

KALENDARZE na r. 1931 partmonetkowe, portfelowe, biurowe ścienne i kieszonkowe.

Skład papieru i galanterji **MICHAŁ SŁOMIANY**

KRAKÓW, ulica Sławkowska L. 24. Dom księży Emerytów.

Papiery i wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne.

Księgi handlowe.

Wyroby skórkowe zakładu wychowawczego w Miejscu — Piastowem —

Wykonuje: Bilety wizytowe. Zawiadomienia ślubne

Papiery listowe. Pocztówki artystyczne

ALBUMY — na pocztówki — i fotografje

RAMKI

LUSTRA. SZACHY. SZACHOWNICE. DOMINA. KARTY DO GRY

Rączki do napełniania. Wieczne złote pióra. — Kasetki drewniane od zł. 2

MAGAZYN JUBILERSKI

I. HALPERN

KRAKOW, GRODZKA 58.

TELEFON 128-43.

poleca po cenach najniższych:

Wyroby ze srebra: krajowego i zagran., kandyzatory, klosze, tace, serwisy, nakrycia stołowe, świeczniki i t. d.

ZEGARKI złote i srebrne Omega, Schaffhausen, Doxa i t. d.

BIŻUTERJĘ prawdziwą

PLATERY krajowe i zagraniczne

BRONZY prawdziwe

PODŁOGI

ASBESTOWO-KSYLOLITOWE

są zupełnie bez szpar, ciepłe, bezpieczne pod względem ognia, grzyba i wilgoci, elastyczne, hygjeniczne, nie wrażliwe na oliwę i zmiany temperatury, zupełnie wolne od pyłu, kurzu i robactwa, łatwe do chodzenia i przebywania — jak również

posadzki teracowe, schody z aztucznego kamienia, naśladuje zupełnie granit śląski i szwedzki, karat i t. p.

wykonuje 1375

M. GUTTER, Kraków, Bernardyńska 10

Tel. 184-98. Rok założenia 1914. Tel. 184-98.

ZIARNO Polska wytwórnia chleba i MŁYN PAROWY S. A.

1361

Kraków-Zabłocie, tel. 111-15.

Mąka, Chleb, Bułki, Ciastka.

Filje w całym Krakowie.

Pierwsze przez Wysokie Województwo Krakowskie Koncesjonowane

Biuro Organizacyjne i Buchalteryjno-Rewizyjne

S. SANDHAUSA

zaprzysiężonego biegłego sądowego i rewizora dla Spółdzielni z ram. Rady Spółdzielczej Ministerstwa Skarbu

Kraków, Szujskiego 1, Telefon 147-04

I. DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Organizacja księgowości przedsiębiorstw według wszelkich najnowszych systemów. Zastosowanie indywidualne do potrzeb i życzeń danego przedsiębiorstwa, przy uwzględnieniu najnowszych przepisów prawnych i podatkowych.

Zakłada również księgi według własnego najnowszego systemu i nakładu

„SANRECO“

dającego zawsze gotowy bilans i potrzebne daty statystyczno-kalkulacyjne.

Druki własne. Prospekty wysyła na żądanie odwrotnie.

Specjalny dział dla organizacji księgowości małych i średnich przedsiębiorstw. Porady w sprawach organizacyjnych.

II. DZIAŁ BUCHALTERYJNO-REWIZYJNY

Bilansowanie.

Regulacja i reorganizacja zaniedbanej księgowości.

Stały lub czasowy nadzór nad księgowością.

Porady we wszelkich sprawach buchalteryjnych i rewizyjnych.

Prowadzenie ksiąg mniejszych przedsiębiorstw własnemi siłami i we własnem biurze.

III. DZIAŁ KORESPONDENCYJNY

Udziela listownie porad we wszelkich sprawach buchalteryjnych i rewizyjnych. 1540

CHEMICZNA PRALNIA I FARBIARNIA

St. Witalski, w Krakowie, ul. Kordeckiego 5 1379

Przyjmuje do czyszczenia i farbowania wszelką garderobę męską, damską i dziecinną oraz dywany, kilimy, i portjery

Po cenach konkurencyjnych

W KRAKOWIE, ULICA WIŚLNA 11.
filje: W KRAKOWIE, DĘBNIKI, RYNEK 8.
W TARNOWIE, UL. KOSZAROWA 1.

ELIZA AMEISEN

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO-HANDLOWE

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 3

1428 **Telefon 144-07**

poleca ze składu gaśnice ręczne, pompy, sikawki, węże, pasy, narzędzia precyzyjne „FLUDOR“, przybory lutownicze, oraz wszelkie artykuły techniczne i elektrotechniczne.

Skład wszelkich artykułów sportowych

Józef Wurm

Kraków, ul. Szewska 9

Wydaje na asygnaty Spółdzielni „STOK“

Klubom sportowym znaczny opust.

TROLIT I EBONIT

w płytach i laskach we wszelkich wymiarach jak również fiber, mika, preszpan, — izolacja i t. p. do nabycia w firmie: —

S. SZAJER, Kraków, Wiślna 8

TELEFON 141-54.

PRACOWNIA STOLARSKA

WŁ. STOBIERSKI i Ska

KRAKÓW, WROCŁAWSKA 75

TELEFON 115-12 1532

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY WCHODZĄCE W ZAKRES STOLARSTWA

1429 NAJSTARSZA FIRMA

Ł. KIRSCHNER

Kraków, Karmelicka 10, tel. 100-32.

Największy wybór najlepszych, tylko czysto wełnianych materjałów na ubrania męskie, kostjumy i płaszcze damskie — oraz wielki wybór **kamgarnów i krep na ubrania wizytowe**

Ceny bardzo umiarkowane.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

GOLDFLUSS i Sp.

1453 Spółka z ogr. odpow.

Kraków, ul. Gertrudy 19, telefon 141-93

załatwia wszelkie transakcje w zakres spedycji wchodzące.

PASY

skórzane, z sierści wielbłądziej, szczeliwa, tarcze karborundowe, płyty Klingerit, świdry spiralne itp., dostarcza natychmiast ze składów

Biuro Techniczne i Elektrotechniczne

„ZENIT“ Spółka z ogr. odpow.

Kraków, Szpitalna L. 7, tel. 142-31

KONCESJONOWANY ZAKŁAD DLA BUDOWY WODOCIĄGÓW, GAZU, OGRZEWAŃ CENTRALNYCH, POMP I KANALIZACJI

ZAKŁAD BLACHARSKI I BUDOWLANO-GALANTERYJNY

WŁ. MÜLLER I A. JĘDRZEJOWSKI

W KRAKOWIE, ULICA DŁUGA L. 38. — TELEFON 127-26.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.